

2-zine

andegrandZine#05

Kliknij, aby kontynuować



WSTĘPNIAK

Jak widzicie A-zine doczekał się kolejnego, piątego już wydania, co dobitnie świadczy o tym, że nie spędzamy pięknych wiosennych dni na plaży, ale w pocie czoła gromadzimy nowe materiały, byście na czas dostali Wasze ulubione pismo.

Aktualne wydanie stoi pod znakiem interesujących relacji z zawodów zarówno skateboardowych (Opole, Sopot i Skierniewice), jak i rolkowych, wszak zimę zostawiliśmy już daleko z tyłu.

Skateboardowych maniaków z pewnością usatysfakcjonuje nieszablonywy wywiad z super jeźdźcem - Erykiem Gajem, a wszystkich miłośników hip-hopu, ekskluzywna rozmowa z DJ'em 600 V. Maciek Trojanowski tradycyjnie przygotował dla Was kolejny przepis na wyśmienitą fingermiejscówkę, dodatkowo też przybliży Wam wrocławską scenę deskorolkową. Natomiast specjaliści od alpinizmu odkryją przed Wami kolejne zupełnie nieznane zakątki naszego globu.

Również Anderman jeszcze nie myśli o urlopie, tym razem jednak wystąpi w nieco chilloutowym ławeczkowym klimacie. Sprawdźcie koniecznie!

Jak zwykle przygotowaliśmy konkurs z megaatrakcyjnymi nagrodami, ale to wszystko to i tak tylko mała część tego, co czeka na Was w tym numerze.

Aby się o tym wszystkim przekonać, przewróćcie tą stronę czym prędzej...



KONKURS

Podobnie jak w poprzednim numerze A-zine'a w tym również zamieszczamy ciekawy konkurs dla uważnych czytelników. Aby udzielić odpowiedzi, należy odnaleźć hasło ukryte w a-zine'ie. Szukajcie literek **a** (poszczególne literki porozrzucane są na przypadkowych stronach magazynu). Musicie je odnaleźć i ułożyć z nich hasło. Hasło wyświetlać się będzie na dolnej belce. Po ułożeniu hasła zajrzyjcie ponownie na tą stronę i wpiszcie je. Jeśli uda Wam się poprawnie ułożyć hasło ukażą się Wam pytania na konkurs.

Odpowiedzi możecie udzielać poprzez formularz umieszczony na stronie andegrand.pl [w dziale konkursy]. Pamiętajcie w konkursie mogą brać udział wyłącznie zalogowani użytkownicy.

Wśród nadesłanych poprawnych odpowiedzi wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy otrzymają atrakcyjne nagrody. A nagrodami w naszym konkursie są:

- 1.miejsce - zestaw bluza + spodnie
- 2.miejsce - bluza
- 3.miejsce - t-shirt

Każdą z nagród zwycięzca będzie mógł sobie wybrać z naszego sklepu internetowego, w odpowiadającej mu marce, rozmiarze i kolorze. Konkurs rozwiążemy 21 czerwca.

tutaj wpisz hasło :

sprawdź...

A-Zine powstaje przy współpracy :



ZAWODY CORTOZ FIVE STARS W OPOLU

Słonecznych i cieplejszych dni robi się ostatnio coraz więcej, a co za tym idzie organizowane są kolejne zawody skateboardowe. Po imprezie w Sopocie przyszedł czas na Opole. Organizator i główny sponsor, skład firmy Cortoz, postarał się aby zawody były w pełni profesjonalnie. Zaprosił jednych z najlepszych skateboarderów w Polsce, czyli tzw. pięć gwiazd. A co równie ważne zamówił dobrą pogodę. Dzięki temu w sobotę, 22 maja w Opolu na skateparku koło „Okraglaka” odbyły się zawody Cortoz Five Stars.

Zaproszeni skaterzy - gwiazdy to Tadeusz „Gutek” Szymański z Warszawy, Przemek Cymbalski z Opola,





NERVOUS

SKATEBOARD HARDWARE

Jacek Jakubowski z Łodzi, Kuba Bączkowski z Wrocławia oraz Krzysiek Poskrobko z Białegostoku. Zostali oni wybrani przez głosowania na internetowych portalach deskorolkowych. Krzysiek zastąpił kontuzjowanego Błażeja Lewandowskiego, który był obecny w Opolu, ale w roli sędziego.

Start był przewidziany na godzinę 15:00. Eliminacje jednak zaczęły się z lekkim poślizgiem, co jednak dało skaterom więcej czasu na rozgrzewkę i przygotowania. Zawody miały formę open – wystartować mógł każdy. Dla nie sponsorowanych zawodników start był za darmo. Każdy miał 2 minuty na zaprezentowanie swoich umiejętności i pokazanie arsenału swoich najlepszych tricków. Poziom zawodników, a także ich przejazdy były bardzo różnicowane – można było zobaczyć hardkorowy dwu metrowy backside melon Sewera Uklei z lądowaniem na płaskie, boneless Bartka Milczarka, stylowe boardslide'y Przemka Sikorskiego, kickflipy na fs boardslide, lipslide'y, bs tailslide'y Tadeusza Szymańskiego, a także liczne flipy na funboxie, crooksy, tailsldy z zejściami z flipem w wykonaniu innych zawodników. Było na co popatrzeć. A wszystkie poczynania skaterów (i nie tylko) komentował Kruger. Duże brawa, głównie za odwagę i zajawkę, zebrał 6 letni dzieciak. Może jeszcze nie pokazał wyszukanych trików, ale jeszcze dużo dobrego przed nim. Jeżeli więcej dzieciaków będzie zaczynało w Polsce jeździć na desce w jego w wieku z takim samym zapalem to wróży to ogromny postęp polskiego skateboardingu. Po zakończeniu eliminacji zagrała hardkorowa formacja z Bydgoszczy – Schizma.

Do finału oprócz zaproszonej piątki po udanych przejazdach eliminacyjnych dostali się także m.in.: Przemek Sikorski, Tomek Goławski, Karol Furmańczyk, Paweł Kopczyński, Marcin Jakubowski, Amadeusz Kraj. Finał rozpoczął się około godziny 21:00 i po raz pierwszy w Polsce został rozegrany przy sztucznym oświetleniu. Tym razem każdy skater miał dwa przejazdy po 1,5 minuty. Jednak nie wszyscy wykorzystali oba ze względu na odniesione kontuzje. Tomek Goławski w pierwszym finałowym

przejeździe zaliczył poważną glebę i zakończył tym swój udział w zawodach, a szkoda, bo robił wcześniej stylowe kickflipy na fs boardslide, crooksy czy flipy na lipslide. Ale ci którzy jeździli do końca również pokazali na co ich naprawdę stać – Kuba Bączkowski popisywał się ładnymi nollie crooks i bs lipslide, Przemek Cymbalski kickflipem 180 przez funbox,



Krzysiek Poskrobko wysokim i stylowym melonem w pierwszym przejeździe oraz 50-50 shove it out i 5-0 shove it out na stole piknikowym, który upodobał sobie również Przemek Sikorski i cesał na nim z niezwykłą łatwością noseslide'y i crooksy. Karol Furmańczyk



pokazał natomiast frontside'owego board- i bluntslide'a. Najlepszy okazał się zgodnie z wcześniejszymi oczekiwaniami Tadeusz „Gutek” Szymański – zdecydowanie jeździł z największym luzem, a jego triki były naprawdę imponujące. Zwycięstwo przypieczętował ogromnym ollie transfer przez funbox na fs boardslide na łamaną poręcz, który co prawda, wyszedł mu za piątym razem już po czasie, ale w skateboardingu nie czas i rywalizacja są najważniejsze, lecz dobra zabawa i ustane triki. Zawody skończyły się około 23 i wszyscy zaczęli się rozjeżdżać.



Była to bardzo udana impreza zarówno dla zawodników jak i dla publiczności, która licznie przybyła dopingować zawodników. Cortoz zapowiedział, że to nie ostatnie zawody tego typu i będzie je organizował w innych miastach.

A



Wyniki:

1. Tadeusz Szymański
2. Kuba Bączkowski
3. Karol Furmańczyk
4. Paweł Kopczyński
5. Marcin Jakubowski
6. Krzysiek Poskrobko
7. Amadeusz Kraj

tekst i foto:

Tomek Podgórny (350foto)



WYWIAD Z ERYKIEM GAJEM

Redakcja: Eryk, więc powiedz no mi, kiedy to się zaczęła twoja przygoda z deskorolką...
Wtedy było to jakoś w 7 klasie szkoły podstawowej... Po tym, jak obejrzałem bardzo znany film: "Mistrz deskorolki" i od tego czasu postanowiłem jeździć na desce.

Red: Czyli jeździsz już...?
Jeżdżę już jakieś 10 lat.

Red: Powiedz, jak wyglądał skateboarding, jak ty zaczynałeś? Na co wtedy były zajawki, co było w modzie?
Jak zawsze, w modzie była deskorolka :) Interesowała mnie przede wszystkim deskorolka, nie traktowałem tego, jako mody, traktowałem to jako spędzanie wolnego czasu..., hobby..

Red: Czy uważasz, że ten sport wyglądał wtedy inaczej?
Tak, tak... nie można było dostać deskorolek przede wszystkim...

Red: To jak kombinowałeś deskorolki?
Musiałem jeździć do najbliższych miast, w których były skateshopy, czyli Berlin, Poznań, czasami do Warszawy, było to w sumie ciężkie, ale czego się nie robi dla hobby :)

Red: Kiedy zacząłeś się tym na poważnie zajmować, kiedy otrzymałeś pierwszy sponsoring?
Pierwszym moim sponsorem była Malita, było to po 3 latach jeżdżenia... No i do dzisiaj Malita mnie sponsoruje, później oferowano mi sponsoring od różnych ludzi, od różnych firm... Więc oczywiście się zgadzałem :)

Red: Jakich firm?
Malita - jak już wspominałem, później Diberious - firma od desek, bardzo słabych, ciężkich desek i okrutnych,

później zmienili się w SUB, który już nie istnieje... Później dogadałem się z koleżką z Poznania od Air Walk'a - firma od butów... No i miałem już wszystko, co potrzebne do jazdy :) Cały czas właściwie sponsorują mnie ci sami ludzie.

Red: A w tej chwili, kto Ciebie sponsoruje?
Empire Premium, Globe, Crooks....



Red: Powiedz, czy ciężko dostać sponsoring?
Wiesz, raczej tak, bo w większości polega to na układach koleżeńskich.... No i trzeba niewątpliwie dobrze jeździć.

Red: Jaki jest ulubiony trik Eryka G.?
Backside tail's slide, kickflip i kilka innych... Właściwie to Eryk G. lubi wszystkie triki :)

Red: Jest jakiś wg Ciebie jakiś dobry skatepark w Polsce?
Tak przez dwa tygodnie w roku w Toruniu, wystawiany na okres zawodów i tydzień po... :P

Red: Bardzo dużo podróżujesz, gdzie najchętniej jeździsz?
W Pradze, na miejscówce zwanej "Stalinem" - świetna miejscówka, czyli super murki, super schodki, super nawierzchnia, bardzo dużo miejsca i czołówka całego skateboardingu z całego świata.

Red: Jaką jazdę lubisz?
Lubię techniczną jazdę i tzw. jazdę hardcore'ową, nie wiem, co to dokładnie znaczy, ale tak lubię jeździć, jakieś schody, poręcze...

Red: Jak się czujesz z tytułem jednego z najlepszych w tej dziedzinie w Polsce?
Jestem raczej zamkniętym w sobie człowiekiem, który nie wykorzystuje tego do żadnych celów :)

Red: Z kim najczęściej jeździsz??
Z koleżką - Szymkiem, ale tak generalnie to ze wszystkimi... Nie umawiam się z kimś, tylko idę na deskę i na tym się koncentruję :)

Red: Rozwój skateboardingu...
Dużo młodych ludzi jeździ, co świadczy o tym, że sport się rozwija. Podziwiam tych młodych, idzie im świetnie... Deskorolka stała się komercyjnym sportem, ale to może i lepiej,

bo to prowadzi do dalszego rozwoju.

Red: Czy prowadzisz typowy żywot wyluzowanego "skatera"?
Nie wiem jaki jest typowy żywot "skatera", ale prowadzę żywot, jak każdy inny człowiek...

Red: Czy robisz coś poza sk8boardingiem? Czy wszystko inne masz w dupie?
Nieee... interesuję się muzyką i filmem....

Red: Słuchasz muzyki jak jeździsz?
Nie, raczej nie... Skupiam się na desce...

Red: Jaki trik teraz dusisz?
36kickflip back side tails slide - dopracowuję go...

Red: Ostatnio przesiadłeś się na zabytkowy rower, czy to znaczy, że zrywasz z deskorolką?
Hehe nie, on służy mi tylko do transportu na inne miejscówki...

Red: Fajny masz ten rower :)
Heeeh dziękuję:P

Red: Co sądzisz o skateparku, który ma powstać w Szczecinie?
Powinien przypominać miejscówkę, a nie być skupowiskiem wszystkich dziwnych rzeczy, powinien przypominać street...

Red: Trzy słowa o sobie...
:) Jakby to powiedzieć...

Red: Akurat trzy słowa :)
Hahaha.... Nieśmiały, dobry, prawowity człowiek... Wszystko.



Red.: Gdzie w Polsce najbardziej lubisz jeździć?
Chyba w Katowicach, jest tam jedna świetna miejscówka -
"Paderewa".

Red.: Tak, to znana miejscówka....
Tak, dla skateboardzistów, ale samego miasta nienawidzę...
Jest szare, brudne... i śmierdzi ;P

Red.: Czy jesteś lokalnym patriotą?
Nie.

Red.: Czyli Szczecin śmierdzi tak samo?
Tak tak, śmierdzi podobnie, chociaż chyba mniej niż Katowice...

Red.: Gdzie jeszcze jeździłeś?
Niemcy, Hiszpania, Czechy... No i po Polsce mnóstwo....

Red.: Dziękuję ci za ten pasjonujący wywiad, postaram się go
jakoś sensownie poukładać ;)
Ojej, dziękuję ci bardzo ;)

Red.: Nie ma za co ;)

rozmawiał : Cend
foto : Jaros



RELACJA Z CORMAX BOARD CONTEST

Cormax board contest, Cormax board contest... Od pewnego czasu słyhać było na wielu nadmorskich miejscówkach. Rurki i kątowniki przeżywały najazd zaciekle trenujących dzieciaków, a co starsi rajderzy wspominali ostatnie prawdziwe Trójmiejskie zawody – mityczne już prawie Molława Cup. Nie tak dawno powstały skatepark w Sopocie był zaciekle atakowany przez hordy zajawkowiczów chcących dopracować swoje flagowe triczki.

A całe to zamieszanie (gdyby ktoś nie był jeszcze do końca pewien) wywołał CORMAX SHOES CO., który sygnął pieniążkami aby wszystko ładnie wyszło, do tego podłączyła się masa tak znanych i lubianych firm jak Syndrom, Malita, Empire, Fenix, Brotherhood, Mill, Pankrok, Andegrand i...



Roman Rybałow - bs-5050-fot.fish2

... i stało się... mimo raczej kapryśnej pani pogody, która akurat sobotę wybrała na dzień deszczowy (co przesunęło zawody na niedzielę), mimo problemów technicznych, mimo złej dyrektorki szkoły i innych takich, contest odbył się i był całkiem przyzwoity. W słoneczny niedzielny ranek tabuny deskarzy od bladego świtu (jak można jeździć o 7 rano?) katowały skatepark pozbawiając przyjemności wylegiwania się mieszkaniom co bliżej położonych bloków. Triczki padały coraz lepsze, powoli zaczęli zjeżdżać się goście z kraju, piękne panie zajmowały co lepsze miejsca, a organizatorzy powoli popadali w załamanie nerwowe – zapowiadało się wesoło.

W samo południe (niczym w klasycznych westernach) ruszyły zawody młodych – z rzeszy których na pewno wyróżniał się na pewno Amadeusz Kraj – który pokazał, że przez całą Polskę nie pchał się tu na darmo i po na luzie wykonanym crooksie i 5-0 w dół murka, lipspide na ruze i paru innych trikach dorobił się nowej deseczki i ciuchów. Zaraz za nim Gdańska maszyna do trików znana bardziej jako Roman Rybałow – katujący co tylko popadło 50-50, fs boardami, feeble itd. Reszta jak się łatwo domyślić też bez walki się nie poddała i przez dobre dwie godziny można było sporo dobrego skateboardingu zobaczyć.

Ostatecznie w finałowej piątce ułokowali się:

1. Amadeusz Kraj (Opole – Cortoz, Skatecity reprezent)
2. Roman Rybałow (Gdańsk – Triocity rider)
3. Aleksander Żerwe (anonimowy hc rider)
4. Łukasz Tadra (Gdynia – Dąbrowa riders)
5. Kamil Gaede (jakwyżej)



Później chwila przerwy (aby organizatorzy mogli dojść do siebie) i rozpoczęła się kategoria open. Cortoz rider Kuba Bączkowski szalał z bs lipslide, Michał Surmacz tu i ówdzie zapadał jakimś ładnym triczkiem, Maciek Samuraj i Kacper Ustarbowski flipowali sobie przez fanbox, a ich teamowy ziomek Roman po raz kolejny dziś masakrował co popadło. Finał (tu nawet zadziwiająco niemrawa publika zmusiła się do braw) należał zdecydowanie do Triocity squad – Kacper jak to ma w zwyczaju zapadał fs flipem przez fanbox, odrzucił kickflip noseslide,



Amadeusz Kraj 5-0 fot. Brzoza



Roman Rybałow - feeble fot.fish2

switch shov-it na piramidzie i fs na fakie nosegrind, Samuraj jakoś do murków się nie mógł przyzwyczaić więc crooks i feeble przeniósł na rurkę, Roman powtórzył sobie spokojnie przejazd, za który jakieś 2 godziny wcześniej zgarnął już deseczkę i koniec...

Sędziowie w ciężkim szoku dali najwyższe noty. I zrobił się kłopot – lecz chłopaki (rycersko nierzmy nasz Zawisza Czarny) postanowili, że skoro należą do jednego teamu to nie będą ze sobą konkurować i dzielą się pieniżkami. A dalej było różnie: padały bs lipy, wyciągnięte melon transfer, crooksy i masa innych dobrych trików która wyłoniła sześciu wspaniałych:

1. Triocity team – Kacper Ustarbowski, Maciek Samuraj, Roman Rybałow.
4. Adam Szostek (Gdynia)
5. Kuba Bączkowski (Wrocław)
6. Adam Tomasiuk (Toruń)

No i oczywiście best trik – Łukasz Sobolewski (zamiast przywieźć z Kwidzyna podejrzone napoje wysokowe) na luzaku pykał sobie flip fs board, Samuraj w karate stylu spróbował mega flipa przez fanbox na płaskie, ledwo co poskładany po kontuzji Przemek Cymbalski postanowił skleić ładnie bs flipa i dobre wrażenie nad morzem zostawić. Ale jak szaleć to na całego i best trik także należał do Samuraja.

I koniec... zwycięzcy szczęśliwi, gadżety w tłum rzucone, Cormax już knuje nowe, lepsze zawody więc bądźcie gotowi...

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]



Kuba Bączkowski - bs. lipslide fot.fish

DESKOROLKA WE WROCŁAWIU

Był Szczecin, Rzeszów, był Oświęcim, Trójmiasto, przyszła więc pora na stolicę Dolnego Śląska. Wrocław, bo o nim mowa, to jedno z większych, bardziej zaludnionych oraz lepiej rozwiniętych miast Polski. Jak na taką metropolię przystało, znać o sobie daje również środowisko skateboardingu. Deska zyskuje sobie tutaj coraz to większą rzeszę miłośników.

W ostatnich latach zakup sprzętu stał się rzeczą zdecydowanie prostszą. Poziom jazdy z dnia na dzień okazuje się coraz wyższy, dzięki czemu umiejętności wrocławskich skaterów zaczynają dostrzegać ludzie z całego kraju. Z Wrocławia wywodzi się też kilka osób, cieszących się na tą chwilę sławą ogólnopolską. Jedną z takich właśnie osób jest Bartek Kotowicz, znany także jako „Kot”. Bartek urodził się w 1978 roku, co wskazuje na to, że nie należy on już do młodszej ekipy. Cała jego przygoda związana ze światem deski zaczęła się w roku 1992. Wtedy jako zajarany 14-letni chłopak wpatywał się w jeżdżących przed oknem jego domu pierwszych skaterów wykonujących jeszcze te prostsze i mniej urozmaicone ewolucje. Wynikiem tego stało się zrodzenie zupełnie nowej idei, która z pewnością zrewolucjonizowała myślenie oraz światopogląd Bartka. Wtedy właśnie postanowił spróbować swoich sił w skateboardingu. Pierwszym deskowym kompanem Bartka stał się jego rodzony brat. Z czasem ekipa znajomych stopniowo powiększała się, aż do momentu gdy było ich około sześciu.

Pierwszą skate'ową miejscówką owej grupki był okoliczny supersam. Chłopaki, w tym także Bartek, katowali tam w dzień, wieczorami, a co miało swoje uroki – nawet nocą. Następnym przełomowym faktem stało się wyjście z „własnego podwórka”. Ekipa zajawkowiczów skutecznie powiększała swoje szeregi. Niektórzy odpadali.



Kuba Bączkowski, foto: Tomek Podgórny (350foto)

Niektórzy również przez Bartka właśnie zostali i nadal zostają zarażeni. W swojej „karierze” Kot, pomimo 4-letniej przerwy, pochwalić się może licznymi wygranymi zawodów. Niektóre z nich to: 2002 rok Bolesławiec – best trick – najwyższe ollie (7 decków), 2003 rok podobnie również w Bolesławcu, 2004 – Opole – best trick – fs flip przez funbox. Oprócz tego również: 4 miejsce w 2003 roku w Opolu oraz wygrane w lokalnych zawodach wrocławskich. W tym momencie zaznaczyć trzeba, że w 2000 roku podczas zawodów w Hali Ludowej we Wrocławiu, Bartek wystąpił jako sędzia. Co do tricków to jednym z faworytów Kota jest frontside kickflip 180 z wszelakich wysokości, odległości oraz przeszkód.

tylko:
8,99

* portfolio:

KUBA LINOWSKI

* Szymanski, Kotrych, Kojlo, Przybyl:

FENIX BARCELONA TOUR

* photo gallery:

night session

* muza:

hardcorowe lato

**Szukaj w skateshopie,
kiosku, empiku .**



Poza tym godne przytoczenia są min.: underflip, 360 veerial heelflip, kickflip bs nosegrind revert czy kickflip bs lipslide. A jego ulubione miejscówki to min.: szkoła 50 (różanka) oraz Świdnik. Ciekawą rzeczą z przeszłości Bartka jest również fakt, iż w czasach gdy nabycie sprzętu nie należało do rzeczy prostszych, Bartek wraz z Wujkiem próbował produkować własne decki. Współpraca ta okazała się ostatecznie mało owocna, gdyż deski potrafiły łamać się nawet przy niskim ollie z krawężnika. Ogólnie w kręgach deskowych Bartek cieszy się opinią osoby, z którą można konkretnie się dogadać. Na tą chwilę pracuje on w jednym z wrocławskich skateshopów, dzięki czemu każdy może liczyć na fachową poradę czy zdanie z jego strony. Obecnie Kot może pochwalić się również współpracą z kilkoma firmami, od których otrzymał sponsoring. Ok, to było krótkie przedstawienie jednego z bardziej znanych ludzi jeżdżących. Jak sami widzicie, Bartek Kotowicz nie należy do szarych osób wrocławskiej sceny deskorolkowej. Sporo się udziela i jak widać przynosi mu to same korzyści.



foto: Stein



foto: Tomek Podgórny (350foto)

Przejdźmy teraz ogólniej do tematu deskorolki w stolicy Dolnego Śląska. Datą narodzin wrocławskiego skateboardingu jest mniej więcej rok 1990. W tych właśnie latach ludzie tacy jak min.: Wasyl, Gutek, Danny, Kencho, Hans z wielką pasją katowali swoje deski na lokalnych miejscówkach. Osobami godnymi pochwały stali się wtedy New Kids oraz Cichy, którzy potrafili zaprezentować wyższe umiejętności. Jednym z młodszych był również Mariusz Bugajny, który zaczynając miał zaledwie około 10 lat, a co najważniejsze jeździ do dziś! Wszyscy razem spotykali się na określonych miejscówkach. Skład liczył około 20 osób. Przez dłuższy okres była to stała ekipa. Po jakimś czasie stopniowo część zaczęła się jednak wykruszać. Pierwszym wrocławskim sklepem, który w swoim

asortymencie posiadał również akcesoria deskorolkowe był sklep sportowy D&B. Były tam chyba trzy deski, jedna para trucków i jedne kółka. Ceny towarów przekraczały niestety możliwości skaterów. Dlatego właśnie sklep ten był stale odwiedzany, jednak tylko w celach oglądania. Cały temat dostępu do nowego sprzętu był bardzo trudny. Ogólnie znane stały się różne patenty przedłużające żywotność deski, np. zbijanie na gwoździe. Co jakiś czas ktoś przywoził deski z zagranicy. Nie było to jednak częstym faktem, więc decki krążyły z rak do rąk pomiędzy nie jednym ze skaterów. Najczęściej odwiedzanymi miejscówkami były wtedy: supersam, plac społeczny, Kilińskiego, Dolmed, sklep Odra oraz plac Grunwaldzki.

Będąc przy tym temacie możemy przeskoczyć do czasów obecnych. Na tą chwilę najczęściej uczęszczanymi miejscówkami są: Świdnik (usytuowany zaraz obok Rynku) na którym znajdują się marmurowe murki różnych wysokości, szkoła 50-ka (znana również jako Różanka) z asfaltowym placem i porozkładanymi na nim grindboxami, kilkoma rurkami, dwoma niewielkimi quaterami, sporym bankiem i hopkami. Następnymi miejscówkami są: Dolmed (schody), plac I-go Maja (pomnik z dobrym murkiem), papież (pomnik z murkami) oraz Manhattan (schody od 2 do 7 i murek). Głównym mankamentem Wrocławia jako dość sporego miasta jest temat skateparków. Jeszcze niedawno przy ulicy Hubskiej prosperował „South Skatepark”. Był niestety zbyt mały, co nie dawało wystarczającej swobody w poruszaniu się pomiędzy przeszkodami. Na tą chwilę istnieje jeszcze w fazach przetargów następny – betonowy skatepark, który stanąć ma na placu Wolności. Co do jazdy zimą to jest ona możliwa m.in. w przejściach podziemnych, gdzie często wnoszone są ręcznie skonstruowane przeszkody. Swojego czasu lokalne kino Helios udostępniało własny zadaszony parking. Niestety tej zimy jazda tam nie była już możliwa. Zimową miejscówką jest również oświetlony korytarz dworca Wrocław – Nadodrze.



foto: Stein

We Wrocławiu istnieje, także kilka firm, które udzielają się na scenie deskorolki. Polega to przede wszystkim na sponsoringu paru najlepszych osób, lecz także na pomocy w płaszczyźnie skateparku Różanka. Jak wspomniałem na początku, z dnia na dzień widać znaczne postępy w umiejętnościach skaterów. Obecnie na wszystkich z wymienionych miejscówek syją się coraz konkretniejsze tricki. Należą do nich np.: flipy, frontside i backside flipy z wysokich schodów, manuale z różnorakimi wejściami i zejściami, tricki rurkowe i murkowe (które zresztą teraz dominują): halfcab noseslide 270 out, halfcab noseslide heelflip out, kickflip bs smith bs out, kickflip crooked, kickflip to lipslide itd. Dzięki sporej różnorodności zarówno tricków jaki i stylów powstaje we Wrocławiu również sporo filmów. Osobami zasługującymi na podkreślenie są teraz m.in.: Kuba Bączkowski, Marcin Jakubowski, wspomniany już Bartek Kotowicz, Mariusz Bugajny, Przemek „Kas”, Radek Bączkowski, Gała, Śliwa, Fasol oraz rosnąca gwiazda Piotrek Błaszczak. Oprócz wymienionych miejscówek oraz osób, jeździ niezliczona ilość innych, mniej znanych twarzy, mających własne osiedlowe miejscówki. Ci starsi lepsi bardzo chętnie pomagają młodszym słabszym skaterom. Ważnym jest także fakt, iż Policja specjalnie nie czepia się skateboardzistów.

Ogólnie rzecz biorąc scena deskorolkowa we Wrocławiu charakteryzuje się bardzo przyjemną i pozytywną atmosferą. Tak więc: serdecznie zapraszamy!!!

P.s. Na koniec chciałem jeszcze pozdrowić Bartka Kotowicza i co najważniejsze podziękować mu za udzielenie cennych informacji.

Maciek Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]



foto: Stein

2ND SKIERNIEWICE SKATEBOARD CONTEST

Skierniewice - mała miejscowość, z małym skateparkiem (zastawionym małymi przeszkodami), w którym odbyły się małe zawody, w których startowali (w większości) mali skaterzy, prezentujący - tak aby za wiele mała nie używać - naprawdę wysoki poziom. A do tego przeczytajcie sobie małą relację z tych zawodów. O!

A więc dwudziestego dziewiątego maja homemade skatepark w Skierniewicach stał się celem pielgrzymek raider'ów z Opola, Wrocławia, Łodzi, Warszawy i okolic.



Amadeusz Kraj

A wszystko dzięki lokalnej ekipie (i tu szacunek dla Adama Ściborka a.k.a Ścibi i Marcina Kowalczyka), która wciągnęła w zawody całkiem konkretnych sponsorów – Lando Shoes, Syndrom, Pogo, Andegrand.pl, Skateshop Skrecz, a skoro nagrody są ciekawe warto było zawalczyć. No i walczyli chłopaki, katowali piszczelę, kostki, sprzęt - a wszystko aby znaleźć się w finałowej siódemce. Amadeusz Kraj katował co tylko się dało crooksem, 5-0 i popisowym bs lipslide, jego młodszy ziom Piotr Jawor także koledze nie ustępował. Boniek zapomniał chyba na jaką nogę jeździ i noseslide, boardslide i inne robił sobie na switchu. Szalony koleżka z Łodzi próbował boardslide indy przez całą rurkę (które na szczęście nie skończyło się stylową amputacją palców), wyrośnięty nieco ponad miarę Michał Kulczyński fruwał tu i ówdzie wyciągniętymi grabiakami, pykał sobie transfer przez fanboks na 5-0 i parę ładnych feeble i smith. Ale i tak nikt nie mógł przebić Cortoz mistrza Amadeusza, który w przerwach pomiędzy przejazdami szalał z trikami w stylu transfer to bs lipslide, transfer crooks, switch board, no i popisowy kickflip bs lipslide, który nie dość, że połowę jeżdżących przyprawił o stan poważnego szoku, to jeszcze okazał się best trikiem. Jak widać z Opolem nie ma żartów i jak chłopaki się za coś biorą to na całego.

- A finałowa 7 po wielu zmaganiach wyglądała następująco:
1. Amadeusz Kraj (Opole – Cortoz, Skatecity)
 2. Boniek (po prostu Boniek) - (Łódź – Brotherhood, Fireline)
 3. Piotr Jawor (Opole)
 4. Michał Kulczyński (W-wa)
 5. Łukasz Szuba (Opole)
 6. Adam Teodoru (Łódź – Vision, Justin Case)
 7. Kuba Sokolewicz

Kończę już, bo to miała być przecież tylko krótka relacja i nie miałem przynudzać. Idę sobie już... Już mnie nie ma... A za miesiąc i tak pewnie coś napiszę więc się strzeżcie...

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]

Adam Teodoru leci sobie w stylowym indy



900-TKA HAWKA POBITA CZYLI WIELKIE SUKCESY UMIERAJĄCEJ DYSCYPLINY

Dziewiątego maja 2004 roku na gorących piaskach w Brazylii, podczas eliminacji południowej ameryki do X games w USA - Sandro Dias wykonał trick w skateboardowym halfpipe, który do tej pory wykonały tylko dwie osoby na świecie. Tony Hawk i jego słynna 900-setka, po prawie 5 latach, nareszcie została pobita. Drugą osobą, której udało się pokonać granicę dwóch obrotów i wylądować o 180 stopni dalej jest włoski talent Giorgio Zattoni. Mniej więcej tydzień czasu dzielił dwa rekordy od siebie. Widocznie sukces Włocha zmotywował brazylijskiego zawodnika do rzucenia się w wir walki 900 stopniowego tornada. Warto zwrócić uwagę na to, jak ważny krok został postawiony w rozwoju deskorolki.

Przypominamy sobie finały IX X Games w zeszłym roku, kiedy to Tony Hawk trzymając w zębach złoty medal stał na podium wśród tłumu skandującego bez przerwy nazwę zwycięskiego tricku - 900 stopni... Sztandarowy trick Tonyego, to nim pokonał wszystkich przeciwników. Kto zajął drugie miejsce podczas tamtych zawodów? Nie kto inny jak właśnie Sandro Dias. Człowiek, który rzucił wyzwanie Hawkowi do tegorocznych X Games już podczas eliminacji. Wyzwanie, którego najpopularniejszy deskarz na świecie nie przyjął. Otóż to - Tony Hawk zapowiedział, że nie wystąpi już w żadnych zawodach deskorolkowych. Teraz kiedy w vercie dzieje się tak wiele, kiedy deskorolkarze w rurach wykonują coraz to trudniejsze tricki ścigając tym samym na siebie oczy całego świata, można by pomyśleć, że vert przeżywa najlepszy swój okres. Nic bardziej mylnego, ta dyscyplina umiera, tytani odchodzą, nie ma nikogo kto mógłby ich godnie zastąpić. Dias wykonał 900-tkę dwa razy wyżej, i dwa razy lepiej niż jego poprzednicy. Ponadto Dias trzymał deskę za tylną krawędź, nie tak jak poprzednicy za przednią, co znacznie ułatwia wykonanie obrotu. Czyżby Hawk przestraszył się wciąż wzrastającego poziomu deski i wołał



odejść jako niepokonany mistrz? Kolejka mistrzów Verta ostrzających sobie zęby na dwa i pół obrotu jest długa - Sluggo, Jake Brown, Danny Way, Tas. Czy te wszystkie postacie potrafią zagrozić światowemu symbolowi skateboardingu na świecie? Era Tonyego Hawka przemija, a razem z nią podupada cały vertical skateboarding.

Komercyjny symbol jakim stał się Hawk przez te wszystkie lata, zostanie zapomniany przez nowe osiągnięcia i nowe, lepsze tricki. Wystarczy, żeby ktoś teraz zrobił 1080,

a niemożliwa do wykonania 900 stanie się nagle ewolucją zwykłą, nie robiąc już takiego wrażenia. Vert umiera, powoli street wypiera skateboarding z ramp i jazdy po prawie pionowych ścianach. Nie ma nowych, młodych talentów w vercie. Dyscyplina najbardziej widowiskowa i przyciągająca największe rzesze fanów stanie się martwa i zapomniana. Wszyscy najwięksi jak Bucky Lasek, Way, Burnquist czy Hawk, nie mają komu pozostawić królestwa verticalnej deskorolki. Shaun White? Jeździ w półpiętrze na deskorolce i choć może to on wykona jako pierwszy 1080, sam podkreślał wielokrotnie, że deskorolka to tylko mały dodatek do jego prawdziwej pasji jaką jest snowboarding. Gigantyczny rozwój deski i wielki postęp w dziedzinie tricków przyczynia się do rozwoju streeta, ale nurt vert ginie wśród najgłośniejszych braw i okrzyków radości - podobnie zresztą, jak zginął nurt Freestyle, o którym przypomina nam jedynie Rodney Mullen.

Łatwiej jest uprawiać street, bo niepotrzebny jest do tego większy sprzęt, rampy. Wystarczą poręcze i schody. Może jest to naturalna kolej rzeczy? Taka jest właśnie deskorolka. Streetowa, prawdziwa jazda w mieście. Ci, którzy odczuwają potrzebę jazdy w pipeach przetrząsają się na snowboarding, tak jak to zrobił White. A z deskorolki pozostanie tylko street. Widzimy to zresztą też u nas w Polsce. Nie ma u nas dobrych zawodników jeżdżących na rampach, wszyscy trenują street. Czysty naturalny skateboarding w miejskiej kulturze. Ale nie przesadzajmy jeszcze losów jazdy pionowej. W końcu kultura skateboardowa nie raz już nas zaskoczyła. Może pojawią się jacyś nowi młodzi zapaleńcy, którzy poddźwigną ciężkie brzemie jazdy w vercie. Musimy mieć nadzieję!

Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl]



O BRAKUJĄCYCH OGNIWACH SKATEBOARDOWEJ EWOLUCJI SŁÓW KILKA...

Tekst ten powstał w niezbyt skejtowym miesiącu, a mianowicie listopadzie, kiedy to wszyscy skaterzy niczym jeden mąż kierują swe kroki do miłych i przytulnych przejść podziemnych, tuneli i temu podobnych miejsc (bo gdzież tam do skateparków krytych – tyle ich jest wszędzie, że znudzić się mogą), i potem straszliwie niedojeżdżeni, zmęczeni, z nowym spisem za atakowanie emerytów w przejściu koło dworca wracają do domu i piszą takie głupoty. Ale... wiosna w pełni, traumatyczne zimowe przeżycia minęły, a tekst jest głęboki, życiowy i z przesłaniem, więc zapraszam do lektury.



Na pewno każda jeżdżąca na kawałku profilowanego klonu osoba wie, że na początku był chaos, a zaraz potem surferzy radośnie śmigający sobie po kalifornijskich deptakach w hawajskich szortach. Ale było to dawno i od tej pory ewolucja posunęła się znacznie do przodu. Ale Matka Natura doskonała nie jest i mimo takich genialnych pomysłów jak poliuretanowe kółka, buty z ollie padem czy Rick McCrank miała też parę fatalnych pomysłów. No przecież nikt nie jest idealny. A pomysły takie zamiast zostać zapomniane, wyłupione przez inkwizycję lub poddane masowej zagładzie, zeszyły do podziemia i tam żyją po dziś dzień.

Wszystkie te błędy natury są omówione na stronie www.skateboardingsucks.com, ale i tak ku przestrodze przedstawię co ciekawsze:

Flux Risers – czy też po prostu podkładki z lampką. Fenomenalne. Genialne. I Ty możesz poczuć się niczym Dawid Hasslehof w Knight Riderze, pędzący nocą po pustej ulicy z czerwoną migającą lampką pod przednim trakiem. Ale to nie wszystko oczywiście, kolory mamy do wyboru, więc kamryk na takowej ulicy może błysnąć nam błysnąć także zielono, niebiesko, błękitnie, purpurowo. Pełna bajera, nic tylko na miasto nocą.



BigOllie Airband – Twoi znajomi mają wyższe ollie? Też byś chciał skakać śmietniki, wielkie schody itp. Popadasz w kompleksy? **ZASKOCZ ICH!!** Z tym cudem już nigdy więcej nie usłyszysz „on nadal nie przeskakuje 2 deków”. Dzięki taśmie zamontowanej na górze deski możesz skakać tak wysoko jak ci się tylko podoba. No, a gdy już zdusisz z tym hardflipa ze 5 schodów proszę o kontakt, poszukiwani riderzy.

Megatron - Zapewne każdemu choć raz przytrafiła się rozmowa z panem / nią w starszym wieku który / a zawzięcie oglądał waszą deskę i obuwie i twierdził, że gdzieś tu muszą być magnesy. Prawdopodobnie jeden po takim spotkaniu nie wytrzymał i wyszedł staruszkom naprzeciw wypuszczając komplet obuwniczo - deskorolkowy z dodatkiem „metal z gwiazd” o wdzięcznej nazwie Megatron. Dzięki sprytnie zamontowanym magnesom możesz zrobić wiele więcej niż myślisz (podobno nawet flipa)!!



Stowboard – Czyli dość sprytnie połączenie koszyka z Geanta z deskorolką będące odpowiedzią na coraz to bardziej zmniejszającą się ilość miejsca na naszej planecie. Taki Stowboard mianowicie składa się i rozkłada, więc możemy go zabrać dosłownie wszędzie, gdy trzeba składować taki i nikt nie wie o co chodzi, a my stoimy z czymś co wygląda jak... jak... w sumie to jak małe złożone coś.



stowboard

www.tdp-krtl.com



Dirtsurfer – krótko: obcięty rower. A Ty co zrobisz ze swoim Wigry3 ?



dirt surfer

Soft Trucks i Flowlab – Mama zawsze krzyczy, żeby nie skakać na desce po domu bo parkiet się rysuje? A po obejrzeniu nowego filmu po prostu nie można wytrzymać? Odpowiedź prosta: SoftTrucks (lub bliźniacze Flowlab'y)!!! Skacz, flipuj, katuj piszczelę a wszystko na dywanie.... Delikatne gumki pieczą parkiet i żli, niedobrzy rodzice z przyjemnością będą patrzeć jak ich pociecha flipuje sobie przed telewizorem.



soft trucks



X-Cat – Mistrzostwo świata. Dwu-osobowy wyciąg krzesełkowy z kółkami. Idealny na romantyczne zjazdy. Tylko Ty, Ona i Hamulec. Siadacie sobie wygodnie naprzeciwko i dajecie się ponieść...wyobraźni? kółkom? romantycznej atmosferze? W sumie to nie mam pojęcia... Ale wygląda rewelacyjnie.



x-cat

Skate brake – Coś dla szybkich i wściekłych osób dla których pęd i wiatr we włosach są najważniejsze w tym wszystkim. Ale jak wiadomo jak się rozpędzisz to potem jest kłopot, ni tu zejść z deski, ni tu jechać dalej. I wtedy przydaje się hamulec... Naciskasz i stajesz. Zero kłopotów w stylu zjedzonego taila i innych nieprzyjemności.

No więc jak widać ślepych uliczek w ewolucji deskorolki nieco jest. A jako, że takowa jest teraz na czasie i trendi, mnożą się takie dziwne rzeczy i z dnia na dzień jest ich więcej. Jedne gorsze, inne lepsze, ale wszystkie skazane na wymarcie lub życie w cieniu prostego, notorycznie łamiącego się kawałka drewna, który nie świeci, nie lata, obija pizczyle i katuje obuwie.

Kończę to bo jeszcze będą mnie ścigać za ksenofobię i brak poszanowania dla nowych form sportu i rekreacji. Poza tym mój poobijany, kawałek klonu o konstrukcji bynajmniej nie skomplikowanej domaga się spaceru i jakiegoś ładnego grinda więc żegnam...

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]



skate-brake



411VM - CZĘŚĆ 63

Produkcji 411VM nikomu chyba nie trzeba przedstawiać. Video 63 to najnowsze osiągnięcie tego właśnie wydawnictwa. Jak w zdecydowanej większości przypadków tak też w tym wydaniu możemy zobaczyć niesamowitą wersję deskorolki. Część 63 poświęcona jest Mikey Taylor'owi.

Ok, odpalamy film i co na początek: otóż Jareme Reeves podnosi nam poziom adrenaliny swoim nie kiepskim pop shouvittem, następnie m.in.: Deawon Song blunt stałem z zejściem kickflip360 czy Scott Kane nollie fs big spinem. Ogólnie jak to zwykle bywa, 411 podzielona jest na poszczególne działy. Całość otwiera Controlled Chaos z big pimpin'owym podkładem Jay'a Z, a swoje przejazdy mają: Van Wastell, Jerome Rogers, Paul Rodriguez (z pięknie prezentującym się fs kickflipem), Eric Bork oraz czarnoskóry zawodnik Terry Kennedy.



Następnym, jest dział Rookie, który dokładnie pokazuje jak niesamowitym skaterem jest Scott Kane. Takie triczki jak np.: nollie noseblunt, nollie fs 360, bs tailslide na stromym murku czy noseblunt na rurce przy 11 schodach w wykonaniu Kane'a wyglądają jak typowy chleb powszedni. Idąc dalej mamy przyjemność popatrzeć jak team Venture w składzie m.in. Pat Duffy, Jake Nunn, Joey Brezinski i Darryl Angel opanowuje lokalne miejscówki podczas road tripu do Texasu. Zaczyna się całkiem niewinnie od flipów na przyjemnym spocie w formie narożnych podjazdów. Do bardziej pokazowych należy tam zdecydowanie czyściutki fs heelflip w wykonaniu Jake'a. „Jajcarskim” urozmaicheniem tej części filmu jest ukazująca się co jakiś czas na ekranie, panna z wyrysowanym na czole napisem „dude”. W pierwszej chwili przypomina to starą pegasus'ową grę, w której strzelało się do wyskakujących z dołu ekranu postaci. W każdym razie można się pośmiać. Część bardziej streetowa kończy się strasznie zajawkowym potężnym heelflipem Darylla, pokazanym z resztą trzy razy (czemu tak na marginesie wcale się nie dziwię).

W tym miejscu zaczyna się reportaż z corocznego skate jamu w Texasie o nazwie Make-A-Wish. Tu właśnie możemy obejrzeć szalonego jak zwykle Mike Vallely'ego wykonującego fs nosepick na czymś co przypomina metalowe ogrodzenie. Tutaj także Branen Fitzgerald szokuje wszystkich swoim kickflipem 360 na 5-0, a Joey Brezinski nosegrindem przez cały grindbox, od dołu począwszy. Całość kończy Matt Fink popisując się elegancko wykonanym kickflipem na bs noseblunt. Ogólnie rzecz biorąc reportaż z Make-A-Wish z pewnością zasługuje na polecenie go każdemu miłośnikowi jazdy w skateparkach.

Następnym w kolejności jest dział zatytułowany Hot Wheels. Jest to dobra partia materiału przedstawiająca cztery wschodzące gwiazdy deskorolki: Russ Milligan (21 lat) z Canady, Kelly Hart (19 lat) z Laguna Hills, Sven Kilchenmann (20 lat) ze Szwajcarii i Bjorn Johnston (18 lat) z Nowej Zelandii. Jednogłośnie trzeba przyznać, że chłopaki prezentują kawał niezłego skateboardingu, i biorąc pod uwagę ich poziom myślę, że z pewnością w przyszłości o nich usłyszymy!

Jeszcze lepszy materiał skateparkowy to Tampa Am Contest. Pojawia się tu nawet mistrz „ręcznych” flipów, beznogi Adam Bayham. Widok flipów na przeróżne grindy przyprawia o taką adrenalinę, że aż się chce odsunąć stół potraktować własne łóżko jako niezły grindboksik! Ostateczne wyniki zawodów to: I miejsce: Sierra Fellers, II to Torey Pudwill, a III Danny Morrin.

Grant Patterson natomiast to skater, któremu poświęcone zostało Wheels Of Fortune. I tu kamerzyści 411 uchwycili

nie jedną dobrą sekwencję. Nie mówiąc już o urozmaiconych grindach, jak dla mnie rodzynekami są przede wszystkim: nollie ff kickflip z 9 schodów oraz nollie kickflip 360 z takiej samej wysokości. Dalej w Chaosie jedną z fajniejszych akcji jest synchroniczne 50-50 na równoległych handrailach w wykonaniu Brada Staby oraz Stefana Janoskiego, a oprócz tego także krótki epizod jazdy w wielkiej rurze na terenie budowy przez Scotta Bournea.

Część 63 zamyka Profile z Mike Taylorem. Chłopaczek, swoim stylem zszokuje niejednego i powinien za to zbierać owacje na stojąco. A więc Brawo! Bonusem do tej części 411-ki jest znajdujący się na samym końcu Trick Tip, a w nim Jesse Paez, wszystkim początkującym prezentuje tajniki podstawowej ewolucji jaką jest kickflip. I w zasadzie to by było na tyle.

Ogólnie odcinek 63 jak dla mnie to jeden z najbardziej zajawkowych filmów jakie widziałem. Co do ścieżki dźwiękowej to oglądając całość ma się wrażenie, że monopol na muzykę ma tutaj Roc-A-Fella Records, z Jayem Z w roli pierwszoplanowej. W zasadzie to jest dodatkowy plus dla osób, które dobre wydanie deskorolki najchętniej przyswajają w obecności miłych bitów hip-hopowych. Jednym słowem: polecam!!!

Maciej Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

HOT CHOCOLATE

Hot Chocolate to ostatnia, po „Las Neve Vidas De Paco” (1995) i The Chocolate Tour (1999), produkcja chłopaków z Chocolate dokumentująca ich miesięczny tour po stanach. Ty Evans i Spike Jonze przedstawia cały team z zupełnie innej strony. Zanim film się zacznie poznajemy krótką historię ekipy, jeszcze za czasów gdy dla firmy jeździli Shamile Randle, Gabriel Rodriguez i Paulo Diaz oraz historie postrzału Daniela Castillo i śmierci Keenana.

Film zaczyna się sztormem co najmniej setki dzieciaków pędzących przez ulice miasta razem z Choco team, a zaraz po niej krótki materiał z demo w Frisco, Reno oraz Denver.

Przejazdów w pełni tego słowa znaczeniu w tym filmie nie ma, ale każdy ze skaterów ma swoją mini partię. Śmieszny człowiek – Mike York pokazuje kilka naprawdę fajnych tricków, lecz jego jazda nie trwa długo, zapewne z powodu kontuzji której się nabawił... I tu właśnie zaczyna się kolejna, po śmierci Keenana, przynębiająca część filmu. To trzeba zobaczyć samemu.

Następnie kolejna sekcja demo, na której Kenny wykonuje olbrzymiego switch 360flipa przez funbox i tak się zaczyna jego mini przejazd w filmie. Jest to zapewne najlepsza część produkcji. Kenny robi chyba więcej tricków na switch niż normalnie i to w takim stylu, że aż głowa boli.

Zaraz po nim jeździ Gino, który nie popisał się w tym filmie. Ale każdy wie jak to jest na tourach. Jedni jeżdżą, a drudzy się obijają po knajpach. Ale nie ma się co martwić, bo po przejeździe Justina Eldridge na pewno złapiecie zajawkę. Nollie nosegrind na rozgrzewkę, dużo manualowych tricków czego więcej trzeba? Nollie flip crooks? 360 flip noseslide?

Z deskorolkowej strony pokazują się jeszcze Chris Roberts i Marc Johnson. Obaj prezentują dużo manualowych tricków. Marc ma bardzo przywoity, jak na tour video, przejazd. Zaraz koło Kenny'ego bardzo dobra partia.

Przez cały film możemy podziwiać genialne wstawki towarzyszące każdemu filmowi Gira czy Chocolate. Od razu widać, że Spike Jonz maczał w tym palce. Paląca się deska, jazda synchroniczna to tylko niektóre z nich. Film warto oglądać, ponieważ nie jest to zwykłe tour video. Bardzo ciekawie przedstawiony jest wyjazd oraz każdy ze skaterów. Naprawdę polecam!

Crooker [crooker@redakcja.andegrand.pl]



AISSC POZNAN 2004

24 kwietnia, godzina 5 rano. Normalni ludzie obracają się z boku na bok, tymczasem ja biorę kąpiel, wypijam morze kawy i ruszam na ustawkę. Na miejscu cała ekipa razem i ruszamy – nasz cel to Poznań. Co sprawiło, że zrywamy się z samego rana? Zawody AISSC Poznań 2004...



Beztraska podróż była przyjemna aż do.... Gorzowa Wielkopolskiego. W tym bowiem mieście zacięła się nam stacyjka w naszym krążowniku szos. Na naprawę przez pewien serwis samochodowy zmarnowaliśmy ponad 5 godzin!! A później kolejne pół na targowanie się z właścicielem warsztatu. Uznał on bowiem, że skoro mamy amerykański samochód to może nas skasować po amerykańsku.

W końcu udało nam się osiągnąć kompromis i wydostać z Gorzowa. Uwaga!! Jeżeli kiedykolwiek zepsuje się wam samochód w tym mieście to pod żadnym pozorem nie naprawiajcie go tam!!

Do Poznania dotarliśmy ze sporym poślizgiem, przez co niestety opuściliśmy trzy miejscówki. Zawody rozgrywane były bowiem na kilku świetnie przygotowanych miejscówkach, rozrzuconych w różnych miejscach Poznania. Przybyliśmy na Osiedle Kosmonautów, które okazało się jedną wielką miejscówką. Miejsce, które organizatorzy wybrali na potyczkę było wyśmienite: dużo rurek mniejszych do trenowania przejeżdżać oraz kombinacji truspinów, fullcap'ów i innych ciekawych naskoków oraz zeskoków z rurek.

policja jak zwykle nie miała nic do roboty...





B3™ BEFREE



Frekwencja również dopisała, dawno już nie widziałem tak dużej rzeszy rolkarzy. Pojawili się koleś z Częstochowy, Warszawy oraz znajomi z Berlina, co było dla mnie sporym zaskoczeniem.



Zrobiliśmy mnóstwo ciekawych zdjęć. Posypały się bardzo ciekawe triki: backside nifty, backside royal, pornstar idp. Ruszyliśmy na jeszcze jedną miejscówkę, która została specjalnie przygotowana przez chłopaków na potrzeby zawodów. Pojeździliśmy jakieś 1,5 godziny na niej, było fantastycznie. Czesaliśmy tam naprawdę niezłe tricki. Po całej imprezie wszyscy zaczęli rozjerzdać się po swoich hotelach.

Wszyscy byliśmy zaproszeni jeszcze na imprezę do klubu o nazwie „MO”, w którym miało nastąpić wręczenie nagród dla zwycięzców AISSC Poznań



2004. Imprezę zaplanowano na godzinę 21.00, ciekawy klimat lokalu jeszcze nam nie zdradzał, co może się stać po wtargnięciu około 100 rollerskaterów. Oczywiście jak na takich imprezach bywa hulana i swawola, bardzo dobra atmosfera w rytmach hip-hopu. Organizatorzy przewidzieli wręczenie nagród na godzinę 23.00, co było zrozumiałe ponieważ duża liczba osób szukała tego lokalu, jak igły w stogu siana o nazwie Poznań.



Głównym sponsorem zawodów AISSC Poznań 2004 była firma Rollerblade, która ufundowała rolki TRS Alphy. A oto wyniki zawodów:

- 1) Mateusz Kowalski "Kowal"
- 2) Adam Zurawiecki "Maly"
- 3) Krzysztof Zdunek "Zdunek"
- 4) Tobias Kotichske "Tobi"
- 5) Bartosz Beller "Karakan"
- 6) Szymon Grudziński
- 7) Kuba Olejarz "Des"
- 8) Tomasz Kwiecień "Joghurt"
- 9) Tomasz Bratnik

Co więcej można powiedzieć? Oby więcej tak udanych zawodów. Serdeczne pozdrowienia i podziękowania dla organizatorów.

Bart [bart@andegrand.pl]
foto: Fasiu



RED BULL HEAVY METAL

Kiedy wszyscy myśleli, że sezon snowboardowy się skończył. Kiedy skończyły się wszystkie zawody i nawet w Warszawie rozdano już nagrody z okazji Red Bull Rails. Wtedy producenci napoju energetycznego położyli wszystkich finałowymi i największymi zawodami z serii rails na świecie. 15 maja 2004 roku - najlepsi jibberzy z całego świata: Kyle Clancy, Scotty Arnold, Eddie Wall i Bjorn Leines zjechali do Salt Lake City.



Przed siedzibą słynnej drużyny Utah Jazz - Delta Center - rozłożono wiele ton przeszkód i rozsypano wiele kilogramów sztucznego śniegu, przywiezionego przez dziesięć ciężarówek z Alty. Wszystko po to, żeby banda śnieżnych wariatów mogła poniszczyć poręcz, rurki i inne ślizgawkowe przeszkody. Tor przeszkód podzielono na dwie strefy, w których każdy był oceniany oddzielnie. Za każdą strefę można było zgarnąć 10,000\$ tak więc najlepszy z najlepszych mógł zgarnąć nawet 20,000\$. Zawody odbywały się w konwencji Jam Session - po 45 minut w każdej strefie.

Najlepiej spisywali się podczas zawodów Jeremy Jones, Scotty Arnold, Danny Kass i Eddie Wall, jednak to nie oni robili najlepsze przedstawienie tego dnia. Travis Kennedy z Alaski wygrał w strefie pierwszej wywołując gigantyczny ryk zadowolenia wśród publiczności robiąc slide'a z wejściem 270 na wielokrotnie łamaną poręcz. W strefie drugiej zwyciężył Marc Frank Montoya z Kolorado, który najpierw posprzątał mierzącego czternaście stóp gapa, a potem czyściutko wykonał backside 270 na ostatniej rurce.

Zawodnicy byli oceniani za najlepszy trick i za całokształt występu w każdej ze stref. Po raz drugi z rzędu, zwycięzca ze strefy drugiej podzielił się swoją wygraną z innym zawodnikiem. W zeszłym roku, podczas finałów w Portland, Bjorn Leines odstąpił część nagrody TJ Schneiderowi. Podczas tegorocznych zawodów, Marc Frank Montoya podzielił się swoimi dziesięcioma tysiącami z Chrisem Rotaxem, który niezaskuszenie według większości tam zgromadzonych nie zdobył pierwszego miejsca. Sędziowie definitywnie nie docenili jego występu tego dnia. "Rotax pokazał wyśmienity pokaz dobrego snowboardu. Nie mogłem wziąć tych pieniędzy sam. Te zawody to przede w 100% jam session, a Chris był niewątpliwie dziś w tym najlepszy" - powiedział Montoya zaraz po swoim szlachetnym geście. Warto też zauważyć, że w zawodach wystąpiło pięć snowboardzistek. Na 33 osoby startujące w zawodach to całkiem niezły wynik. Erin Comstock zwyciężyła w strefie pierwszej, a Laura Hadar w strefie drugiej, obie panie pochodziły z Utah.

"Najlepszy był downrail (najdłuższa przeszkoda w zawodach). Można było na nim zrobić tak wiele tricków. Wspaniałe zawody, cieszę się że mogłam tu dzisiaj być." - powiedziała Comstock po zawodach. Zawody przebiegały w bardzo ostrej atmosferze. Do 30-tki zaproszonych riderów dołączyły 3 osoby z kwalifikacji: Jeff Kramer, Lane Knaack i Aaron Bitner. Tricky, które posypały się tego wieczoru przerosły najśmielsze oczekiwania organizatorów - frontside i backside 180tki z boardslidem, 540tki i 270tki idealnie komponowały się z atmosferą metalowych rurek i metalowej muzyki granej w tle. Coraz wyższy poziom, ale i coraz wyższe umiejętności naszych zawodników wnioskując po tym co widzieliśmy na Railsach w Warszawie z tym co działo się na Heavy Metal. Ale jak to powiedział Plaster, członek Los Puperos, zwycięskiego teamu z warszawskiej edycji: "Eee tam w Polsce to lepiej wyszło, no i lipa, że Montoya wygrał. Nie lubię go."

Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl]
foto: Red Bull



SEBASTIAN CZERNIAWSKI - CZE BASTA!

O CzeBastku pisaliśmy już w poprzednich numerach naszego A-zinu. Ten zdolny snowboardzista ze Śląska w tym sezonie spędzał dużo czasu na desce, startował w zawodach i skutecznie przeganiał narciarzy ze stoków. Podobno to tylko wstęp przed tym co chce pokazać nam bastek w nadchodzącym sezonie. Dlatego sprawdzimy co ma do powiedzenia zanim tłumy wielbicieli zajmą mu cały wolny czas i jego menedżer zarząda grubej kasy za wywiad, hehe. A tak poważnie, to bastek naprawdę jeździ coraz lepiej, a i do powiedzenia ma wiele. Zaczynamy!

Redakcja: Na początku może małe tło... Ile jeździsz, gdzie mieszkasz, jacy sponsorzy, na jaką nogę jeździsz, co i jak?

Mieszkam w Gliwicach, na desce jeżdżę mniej więcej od 1996 roku. Sponsorów większych na razie nie mam. Na pewno chłopaki z Ronina z Gliwic, może w niedalekiej przyszłości Hammer Snowboards, ale to nie jest jeszcze pewne. Moja naturalna noga to prawica.

Red.: Kiedy pierwszy raz zetknąłeś się ze snowboardem? Jak wyglądały Twoje początki?

Jako dzieciak jeździłem dużo na nartach z rodzicami do momentu, gdy na stokach pojawili się pierwsi snowboardziści. Na nartach powoli zaczynało mi się już nudzić dlatego szukałem czegoś nowego. Po pewnym czasie udało mi się naciągnąć rodziców na deskę, była to deska PLANK,

na której niestety nie jeździłem, bo nie pasowały do niej wiązania. Później wymienili mi ją na Nideckera 125 Cadillaca i dopiero na nim postawiłem swoje pierwsze kroki. Moje początki na desce były fatalne w skutkach. Pierwszego dnia wpadłem do rzeki i zamarłem, przez ten incydent troszkę zraziłem się do deski. Na szczęście nie poddawałem się, pojawiły się pierwsze magazyny snowboardowe w których znalazłem mojego pierwszego i wciąż aktualnego idola - Terje Haakonsena.

Red.: Wiem też, że jeździłeś na deskorolce w tamtych czasach. Możesz powiedzieć coś o Twoich przygodach na desce z kółkami?



Moja miłość z deskorolką była epizodyczna. Zaczęłam też w okolicach podstawówki, bardzo mi się to podobało, mieliśmy świetną ekipę, cały czas wszyscy jeździli. Natomiast później ekipa się rozpadła, a razem z nią moja wielka zajawka do deskorolki. Teraz na deskorolce nie jeżdżę poważnie, bo nie mam czasu jeździć na niej dużo, a żeby jeździć na w miarę dobrym poziomie trzeba po prostu dużo czasu spędzać na decku. Czasami jeszcze poodpycham się na mojej starej desce, ale robię to tylko dla siebie, nie rozwijam się dalej w kierunku deskorolki. Bardziej podoba mi się deskorolka, bo wydaje mi się znacznie trudniejsza. Mam dużo większy szacunek do tych, którzy wymiatają na skateboardzie, bo wiem, że jest to trudne i wymaga poświęcenia natomiast ja uprawiałem ten sport kiedy w Polsce były jeszcze słabe warunki do rozwijania się w tej dziedzinie. Na snowboardzie było łatwiej, poza tym na śniegu mam większe możliwości rozwoju. Poza tym snowboard to obcowanie z piękną naturą. Deskorolka to wyłącznie miasto, beton, asfalt.

Red: Jak snowboard zmienił Twoje życie?

Na pewno moje życie jest ciekawsze. Poznałam wiele ciekawych osób, widziałam wiele ciekawych miejsc. Poza tym motywuje mnie do tego żeby żyć zdrowiej, lepiej się odżywiać, używać mniej używek. W jakimś strasznym stopniu nie zmieniło to mnie samego (mam nadzieję), ale pozwala mi odpocząć od przytłaczającej mnie często rzeczywistości.

Red: Wiążesz swoją przyszłość z tym sportem? Wiem, że interesujesz się też fotografią, studiujesz filologię. Czy snowboard to tylko dodatek do tego czym chcesz się zająć w przyszłości?



Mam nadzieję, że w najbliższych czasach będę mógł się poświęcić swojej pasji, która jest snowboard.



Równocześnie będę rozwijał inne pasje. Ze studiów mam nadzieję, że nie zrezygnuję. Chyba że moja kariera pójdzie tymi torami, którymi chciałbym najbardziej, ale Arctic Challenge w najbliższej przyszłości mnie raczej nie czeka, ale Burton European Open już niedługo, hehe. W Polsce raczej trudno jest wiązać swoją przyszłość tylko ze snowboardem. Dlatego też rozwijam się w innych kierunkach. Poza tym wydaje mi się, że człowiek nie powinien ograniczać się tylko do jednej rzeczy. Powinien robić jak najwięcej, żeby jego życie było ciekawsze. Jestem człowiekiem, który nie lubi być niczym ograniczony. Pociągają mnie wolne zawody także fotografia i podróżowanie to będą kierunki w których będę podążał.

Red.: Czy uważasz, że muzyka jest ważna w snowboardingu? Jakie gatunki muzyczne preferujesz?

Jak jeżdżę na snowboardzie to nigdy nie słucham muzyki, ponieważ upadki mogłyby się źle skończyć gdybym jeździł z walkmanem. Generalnie słucham hip-hopu, ale podchodzi mi raczej wszystko oprócz country i discopolo, którego nigdy nie zdzierzę. Poza tym staram się być różnorodny. W muzyce dużo zależy od miejsca, w którym aktualnie się znajdujesz i od ludzi z którymi przebywasz, dlatego trudno jest mówić o jednym rodzaju muzyki.

Red.: Czyli nie przeszkadza Ci fakt, że ludzie najczęściej mieszają snowboard z kulturą hip-hopową?

Wydaje mi się, że jest to bardziej kwestia

indywidualna. Dla każdego ta kultura powinna być tym kim on jest naprawdę. Kierowanie się modą czy czymś podobnym jest po prostu nieszczerze. Ja nie mam nic przeciwko mieszanii się tych dwóch nurtów, zwłaszcza gdy oba wpływają pozytywnie na siebie, razem mogą się rozwijać. Jeśli komuś to przeszkadza to jest to tylko jego sprawa.

Red.: Wolisz samotną jazdę przez puch, czy lubisz zdominować stok z ekipą ziomków?



Po trochę z obu tych rzeczy. Freeriding jest najpiękniejszą rzeczą na snowboardzie, przypomina chyba trochę surfing. Aczkolwiek nie mogę być tego pewien, bo nigdy na surfingu nie pływałem. Z drugiej strony lubię jeździć z kimś kto mnie motywuje do czegoś nowego. Najlepiej mi się jeździ z ludźmi lepszymi ode mnie bo gdy widzę jaki jestem cieniutki to mnie motywuje do jeszcze większego napierania.

Red.: Jak oceniasz warunki do rozwoju dla takich riderów jak Ty w Polsce? Czy żeby dobrze się rozwijać, trzeba jeździć za granicę?

Większość tego sezonu spędziłem faktycznie za granicą naszego kraju. Polecam wszystkim chociażby naszych południowych sąsiadów. Jeżeli jeździłem w Polsce to jedynie na takich cichych miejscówkach, o których mało osób wie. Jeśli chodzi o ośrodki w Polsce to wolałbym się nie wypowiadać. Mam nadzieję, że coś się zmieni. Pojawiają się coraz częściej niezależne inicjatywy. Jest coraz więcej zawodów. Pojawiają się jakieś pseudo-snowparki. Jednak jest to wszystko jeszcze w bardzo cieniutkim stanie. Mam nadzieję, że w następnym sezonie niezależne inicjatywy będą nadal się rozwijać.

Red.: Powiedz coś o swoich sukcesach w tym sezonie.

Większe sukcesy jeszcze przede mną mam nadzieję. Jestem Wice-Mistrzem Polski wśród studentów. Trafiło się czwarte miejsce na Big Air w Szczyrku. Szóste miejsce w Białce, po dość niesprawiedliwym sędziowaniu. To są jednak wszystko tylko krótkie epizody, które motywują do jeszcze większej pracy.

Red.: Kto według Ciebie jeździ dzisiaj w Polsce najlepiej? Który obóz ma najmocniejszą reprezentację?

W Polsce to rządzą tylko dwie osoby na razie - Marek Słasiadek i Wojtek Pająk. Wydaje mi się, że

oni najlepiej wymiatają i to na bardzo wysokim poziomie. Dobrze też jeździ Ligocki (Michał), ale nie podoba mi się jego styl i sposób bycia. Jest też dużo młodych kolesi, którzy na pewno w przyszłym sezonie będą bardzo dobrze jeździć jednak za mało czasu, żeby ich tutaj wszystkich wymienić. Generalnie wydaje mi się, że największy poziom jest na Śląsku.

Red.: Jak wygląda rozwój snowboardu w Twoim rodzinnym mieście?

Powiem szczerze, że jest kiepsko. Od momentu kiedy chłopaki z Ronina zaczęli coś działać, to jest trochę lepiej. Ale generalnie nie jeżdżę z nikim z Gliwic. Szkoda, że nie potrafię znaleźć w moim rodzinnym mieście kompana do jeżdżenia. Często jeżdżę z chłopakami z Rybnika i z Katowic. W Gliwicach mieszka Rafał Dyjakowski kiedyś znana postać w światku snowboardowym. Odnosił jakieś tam sukcesy w slalomie, teraz stara się wspierać snowboarding w regionie. Utrzymuje z nimi wszystkimi dobre kontakty, może w przyszłym sezonie zaczniesz się coś dziać więcej w moim mieście.

Red.: Co robisz jak nie możesz jeździć? W lecie odkładasz deskę w ką? Czy może jeździsz na summercampy?

Na summercampy nie jeżdżę zbyt często z powodów oczywistych - są strasznie drogie.

Staram się rozwijać we własnym zakresie. Na tyle na ile jest to możliwe. Zimą jak tylko mogę to jeżdżę w góry, latem staram się to zastąpić innymi zajęciami rozwijającymi mnie jednak pod kątem zimowego szaleństwa.

Red.: Z czego zrezygnowałeś dla snowboardu? Nie można przecież prowadzić normalnego trybu życia mają tak wielką zajawkę na snowboard. Co pierwsze poszło pod nóż?

Skończył się imprezowy tryb życia, który nie pozwala za bardzo rozwijać się w tej dziedzinie. Ograniczyłem imprezy do niezbędnego minimum, hehe. Natomiast sprawiają mi one więcej przyjemności ponieważ nie robię tego codziennie tylko od czasu do czasu. Rozpadł się niestety mój związek, który też ucierpiał na tym wszystkim. Ciągłe wyjazdy w góry sprawiły, że moja relacja z miłością się rozluźniła no i też cierpię z tego powodu.

Red.: W czym czujesz się najmocniej?

Moją najmocniejszą stroną jest w tym momencie Big Air, ponieważ ostatnio tylko ten element trenowałem. Niestety rurki i halfpipe to jest wciąż moja bardzo słaba strona. Mam nadzieję poprawić to w nadchodzącym sezonie.

Red.: A umiejętności skateboardowe pomagają Ci w jibbingu?

Moje umiejętności skateboardowe są ubogie, ale na pewno w jakimś stopniu pomagają mi one w snowparkach na rurkach.

Red.: Zauważasz postęp w snowboardzie światowym?

Trudno go nie zauważyć. Jest coraz szybciej, coraz wyżej, coraz dalej. Jedyne co mi się nie podoba to coraz większe obroty powyżej 1080 stopni, które wyglądają jak zwykłe śmigło. Trudno jest tu mówić o jakimkolwiek stylu, chociaż niewątpliwie wymaga to wielu umiejętności. Dla mnie najlepszym trickiem wciąż jest długie wyciągnięte 540, które jest trudno zrobić i wygląda pięknie. Coraz więcej jeździ młodych zawodników. Kiedyś rządili tylko starsi, a dzisiaj coraz młodsze osoby wygrywają zawody Shaun White, Luke Mitriani, który ma zaledwie 12 lat



a jestem przekonany, że za 2-3 lata to już będzie czołówka. Sport się rozwija, coraz więcej ludzi uprawia ten sport.

Red.: Jakież poważniejsze kontuzje?

W zeszłym roku zdarzyło mi się zemdłeć podczas jeżdżenia. Leżałem w szpitalu przez kilka dni, ale było to bardziej wywołane długotrwałym jeżdżeniem na desce - przemęczeniem organizmu. Podczas pobytu w Austrii uszkodziłem też kręgosłup, właśnie jestem w fazie kurowania. Ale póki co, odpukać w niemalowane, nic mi się nie stało, niczego nie zламаłem.

Red.: Jaki jest Twój ulubiony trick?

Backside 540, wydaje mi się, że robię go całkiem nienajgorzej. Uwielbiam też długie wyciągnięte backside 180-tki. Obecnie męczę strasznie frontside i backside 720. Bardziej od kombinacji flipowych wolałbym się nauczyć tricków na switcha szczerze mówiąc.

Red.: No to życzymy powodzenia i mam nadzieję, że usłyszymy o Tobie więcej w nadchodzącym sezonie, dzięki za wywiad...

Dzięki wielkie, pozdro dla wszystkich.

autor: Bill Peter Gates
[bpg@redakcja.andegrand.pl]
foto: ze zbiorów Sebastiana Czerniawskiego



PUCHAR POLSKI W ZJEŹDZIE (USTRONIŃ)

Dzień pierwszy [druga edycja]:

Zawody w Ustroniu (Puchar Polski w Zjeździe sponsorowane przez NOKIE) były pierwszą imprezą zjazdową w tym roku.

Na początek coś o trasie. Trasa w Ustroniu była bardzo szybka (prędkości dochodziły do 100km/h!), ale mało techniczna. Czołowi zawodnicy mówili o niej, że jest za mało skoków i kamieni. Tego dnia Pogoda była piękna (choć w pewnym momencie przez chwilę padało)

Pierwszego dnia w kategorii "elita" triumfował aktualny Mistrz Polski w Zjeździe Grzegorz Zieliński, drugi był Michał Kollbek. Trzeci czas wykręcił Michał Śliwa.

W kategorii pań najszybsza okazała się Katarina Siskova (Słowacja) przed Anita Molčík (Austria). Najlepsza z Polek Anna Sojka była trzecia. W juniorach zwyciężył Tomasz Pagac (Słowacja).

Wyniki II edycji Nokia Zjazd MTB w Ustroniu:

Elita:

1. Grzegorz Zieliński (niestowarzyszony) - 2:58.38
2. Michał Kollbek (Rmf Fm Mountain Dew) - 2:58.63
3. Michał Śliwa (Rmf Fm Mountain Dew) - 3:01.26

Juniorzy:

1. Tomasz Pagac (Słowacja) - 3:08.19
2. Ondrej Barta (Czechy) - 3:10.18
3. Patrik Kortlia (Czechy) - 3:11.89

Kobiety:

1. Katarina Siskova (Słowacja) - 3:21.65
2. Anita Molčík (Austria) - 3:25.36
3. Anna Sojka (Rmf Fm Mountain Dew) - 3:32.14

Klasyfikacja Pucharu Polski "Nokia Zjazd MTB 2004" po II edycji:

Elita:

1. Michał Kollbek 450 pkt.
2. Grzegorz Zieliński 380
3. Michał Śliwa 320

Juniorzy:

1. Mikołaj Wincenciak 380



2. Maciej Bochenek 285
3. Tomasz Pagac 280

Kobiety:

1. Justyna Frączek (Rmf Fm Mountain Dew) 350 pkt.
2. Anna Sojka (Rmf Fm Mountain Dew) 340
3. Helena Boskova (Słowacja) 280



Dzień drugi [trzecia edycja]

Drugiego dnia swój prym znów wiódł Grzegorz Zieliński. Wykręcił rewelacyjny czas (uzyskał magiczną barierę czasu poniżej trzech minut) 2:52.70. Trasa wytyczona na narciostadzie pod Czantorią była bardzo szybka. 2600 m długości pokonywanej na maksymalnej prędkości mocno dawały w "kość" zawodnikom.

W juniorach Mikołaj Winceniak wykręcił imponujący czas, którym o ponad 6 sekund wyprzedził drugiego na mecie Patrika Kotrlę (Czechy).

Wśród pań najszybciej na metę dojechała Anita Molčík (Austria). Najlepsza z Polek Justyna Frączek była trzecia.

I tak dla jasności następne dwie edycje Pucharu Polski odbędą się w Krynicy 29-30 maja gdzie też oczywiście będę i przygotuję dla Was relację :).

Wyniki III Edycji Pucharu Polski w Ustroniu

Elita:

1. Grzegorz Zieliński (Polska, Greg Racing Team), rama Karpel - 2:52.70
2. Michał Kollbek (Polska, Rmf Fm Mountain Dew), Orange - 2:54.03
3. Zigmars Skolins (Łotwa, Bike Man) - 2:55.66
4. Vlastimil Hyncica (Czechy, Remerex-Manitou-DH Team), Intense - 2:57.28
5. Maciej Jodko (Polska, Radiostacja), Santa Cruz V10 - 2:57.60
6. Michał Śliwa (Polska, Rmf Fm Mountain Dew), Santa Cruz - 2:59.27
7. Paweł Ostaszewski (Polska, Mega Sport Kross Racing Team), Santa Cruz - 3:00.47
8. Artur Miśkiewicz (Polska, Mega Sport Kross Racing Team), Santa Cruz - 3:00.82
9. Szymon Sirzistie (Polska, Radiostacja), Santa Cruz V10 - 3:01.09
10. Krisztian Halasz (Węgry, Vuelta SE), Ancillotti - 3:01.72

Juniorzy:

1. Mikołaj Winceniak (Polska, Rmf Fm Mountain Dew), Author - 3:01.41
2. Patrik Kotrla (Czechy, Remerex-Manitou-DH Team), Intense - 3:07.76
3. Tomasz Toth (Słowacja, KHC Tlapa Team Piestany), Giant - 3:08.74

Kobiety:

1. Anita Molcik (Austria, Arbo RSP DH Racing Team), Giant - 3:21.17
2. Katarzyna Sziszkova (Słowacja, TCK Žilina), Kangaroo - 3:22.16
3. Justyna Frączek (Polska, RmFm Mountain Dew), Author - 3:30.27

Klasyfikacja Pucharu Polski "Nokia Zjazd MTB 2004" po III edycji:

Kobiety:

1. Justyna Frączek 520 pkt.
2. Anna Sojka 490
3. Anita Molcik 450

Juniorzy:

1. Mikołaj Wincenciak 630
2. Tomasz Pagac 400
3. Patrik Kortla 370

Elita:

1. Michał Kollbek 650
2. Grzegorz Zieliński 630
3. Maciej Jodko 425
4. Michał Śliwa 415
5. Artur Miśkiewicz 315
6. Wojciech Śliwka 310
7. Vlastimil Hyncica (Czechy) 280
8. Zigmars Skolins (Łotwa) 255
9. Jacek Cienciola 175
10. Szymon Sirzistie 160

Rafał (Mroq) [mroq@redakcja.andegrand.pl]

foto: Majkel (←Dirt Air), Michał_rz



4X LODOWIEC GDYNIA

Sobota rano (15.05.2004) - na lodowiec zaczęli przybywać pierwsi zawodnicy. Mimo ładnej pogody dzień wcześniej, dziś było nie zaciekawie. Kropił deszcz, lecz wszyscy byli dobrej myśli. O 10:30 zaczęły się treningi i wtedy zaczęło porządnie padać. Eliminacje zostały podzielone na dwa przejazdy (liczył się lepszy wynik). Podczas drugiego przejazdu z toru zrobiła się tak zwana "ciapa". Dzięki czemu można było oglądać efektowne "gleby".





stoprocent[®]
P[®]awdziwe ubrania od 1999

Po skończeniu eliminacji, organizatorzy jak i sami zawodnicy podjęli decyzję o przedwczesnym zakończeniu zawodów z powodu warunków atmosferycznych. I tak wyniki z przejazdów kwalifikacyjnych zostały wynikami ostatecznymi (ucierpeli na tym niektórzy zawodnicy). Ostatecznie zwyciężył Maciej Kucbora (Specialized Team 4x), za nim na drugiej i trzeciej pozycji znaleźli się koledzy z teamu: Wojciech Koniuszewski (Diabeł) i Tomasz Pietrzycki.

Ogółem impreza była super!! (fakt...gdyby nie ten deszcz :p) Ku zdziwieniu wszystkich było sporo kibiców, którzy chcieli dopingować zawodników jadących w tych ekstremalnych warunkach!! Zakończenie imprezy odbyło się w Blues Clubie, gdzie organizatorzy postarali się o darmowy browar dla uczestników zawodów.

Rafał (Mroq) [mroq@redakcja.andegrand.pl]



FINGERMIEJSCÓWKI CZ. 4

W tym numerze przedstawiamy Wam następną ciekawą miejscówkę, która zdecydowanie powinna znaleźć się w każdym dobrym fingerparku. Przeszkoda ta w pierwszej chwili przypominać może piramidę wyposażoną w podjazdy usytuowane w każdym z czterech kierunków. Oczywiście takie rozwiązanie byłoby zbyt proste, więc nasza miejscówka zaopatrzona została w dodatkowe elementy. Są tu oczywiście, wcześniej wspomniane, cztery podjazdy, które śmiało można potraktować również jako banki, oprócz tego na samej górze znajduje się manual – box o krawędziach wyposażonych w kątowniki oraz handrail puszczone ukośnie wzdłuż jednego ze zjazdów. Miejscówka ta wymaga zdecydowanie mniej pracy niż poprzednia (A-zine#4), ale gwarantuje za to, że jazda stanie się nie mniej zajawkowa. Ok, do pracy!



„Materiały budowlane”:

- jak zwykle pudełka kartonowe
- niepotrzebne gazety bądź tego typu papiery
- taśma klejąca
- taśma dwustronnie klejąca
- taśma maskująca (np. izolacyjna taśma klejąca)
- styropian
- nożyczki, ołówek, linijka
- aluminiowa rurka i ceownik
- piłka do metalu i pilnik

Pamiętajcie oczywiście, że prezentowane wymiary są tylko naszą propozycją.

Pkt 1. Szkielet

Z odpowiednio dobranych pudełek wykonujemy na początek samo wnętrze miejscówki. W zasadzie jest to element główny, ponieważ do niego dołączane będą stopniowo kolejne kawałki. Szkielet ten jest jak widać sześcianem o podstawie prostokąta. Do wykonania jego potrzebne będzie pudełko bądź pudełka, z których należy zmontować bryłę o wymiarach: długość: 32 cm, szerokość: 17 cm i wysokość: 8 cm. W celu wytłumienia, środek należy wypełnić pozginanymi gazetami.

Pkt 2. Podjazdy

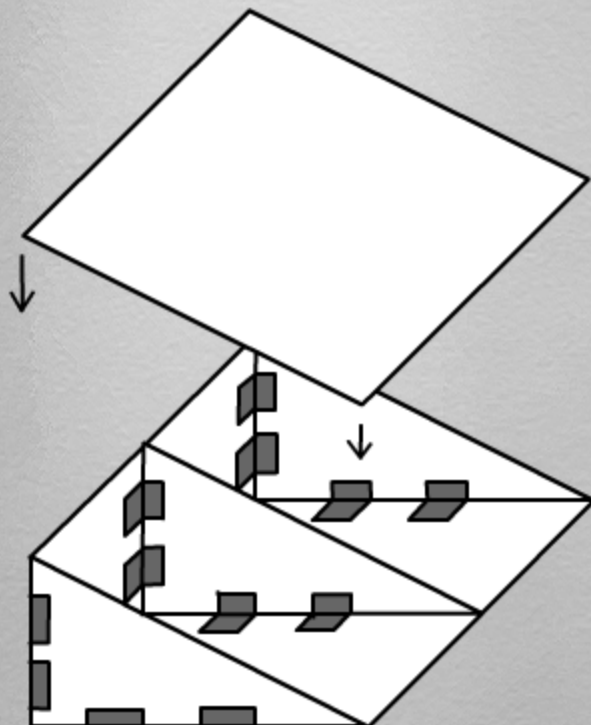
Wykonujemy w sumie cztery podjazdy, w czym dwa będą identyczne zarówno co do wyglądu jak i samej budowy. Następne dwa będą również tych samych wymiarów, będą wyglądać tak samo, jednak różnić się będą konstrukcją wewnętrzną.

1) Na początek wykonamy dwa jednakowe podjazdy. Jak już wspomniałem, nie będą się one różnić więc opisany zostanie sposób wykonania jednego z nich.

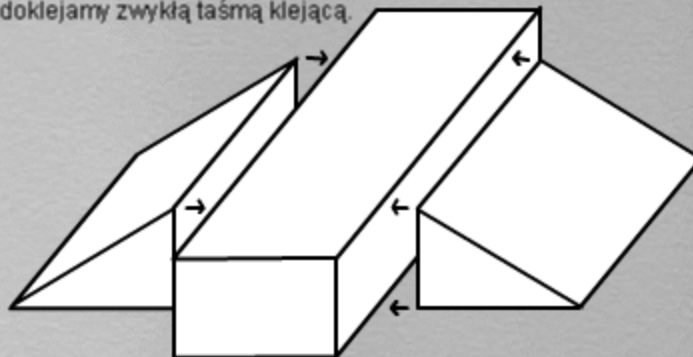
Z grubszego kartonu wycinamy takie oto elementy:

- 3 trójkąty o wymiarach: 8 x 19 x 20,5 cm
- prostokąt 19 x 25 cm
- prostokąt 8 x 25 cm
- i jeszcze jeden prostokąt 20,5 x 25 cm będący powierzchnią zjazdu

Wszystkie precyzyjnie wycięte elementy należy ze sobą trwale połączyć, używając do tego taśmy klejącej. Połączenie to pokazuje rysunek.



Przed doklejeniem największego prostokątnego kartonu wewnątrz należy wypełnić pozginanymi gazetami. W tym momencie mamy gotowe dwa szersze podjazdy. Następnie dołączamy je do dwóch przeciwnych, dłuższych boków szkieletu (z pkt. 1). Stykane powierzchnie doklejamy za pomocą taśmy dwustronnie klejącej. Od dołu oraz do góry doklejamy zwykłą taśmą klejącą.



2) Kolejne dwa podjazdy:

Do ich wykonania potrzebne będą takie same kartonowe elementy, więc początkowo również opisany został sposób wykonania jednego z podjazdów.

Potrzebne będą:

- 3 trójkąty 8 x 19 x 20,5 cm
 - prostokąt 17 x 19 cm
 - prostokąt 17 x 8 cm
 - i prostokąt 20,5 x 17 cm, będący powierzchnią zjazdu
- Wycięte elementy łączymy w jedną całość w dokładnie ten sam sposób co w podpunkcie 1). Jeden z podjazdów mamy już gotowy. Drugi natomiast różnił się będzie wnętrzem. Różnica ta polega na tym, że do środka musimy włożyć kawałek styropianu o wymiarach takich ażeby zmieścił się pomiędzy dwa trójkątne kartonowe kawałki umieszczone wewnątrz zjazdu. Umieszczenie styropianu pokazane zostało na rysunku przerywanymi liniami.

Z grubszego kartonu wycinamy takie oto elementy:

- 3 trójkąty o wymiarach: 8 x 19 x 20,5 cm
- prostokąt 19 x 25 cm
- prostokąt 8 x 25 cm
- i jeszcze jeden prostokąt 20,5 x 25 cm będący powierzchnią zjazdu

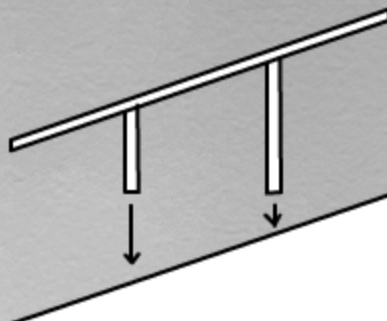
Wszystkie precyzyjnie wycięte elementy należy ze sobą trwale połączyć, używając do tego taśmy klejącej. Połączenie to pokazuje rysunek



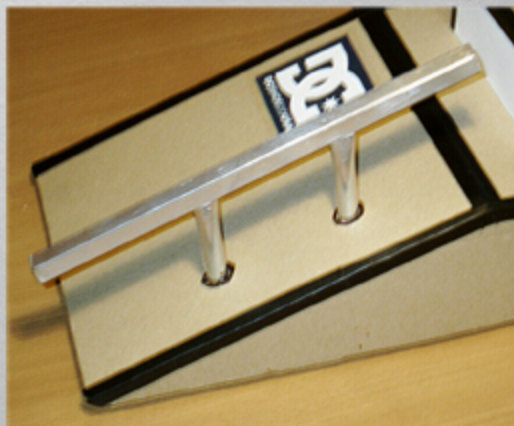
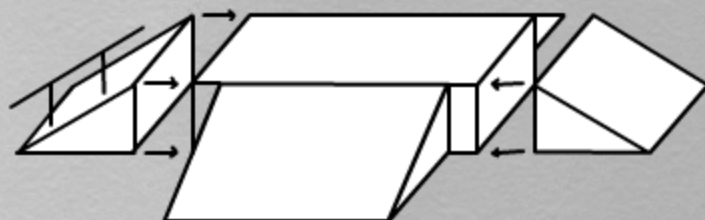
W styropian ten white będą potem nóżki handrail'a.

Pkt 3. Handrail

Z aluminiowej rurki wycinamy dwa kawałki o długościach: 11 i 9 cm, z ceownika natomiast kawałek o długości 22 cm. Obie wycięte rurki zgniatamy lekko na jednym końcu (tak aby naszedł na nie ceownik) oraz pilnikiem wykonujemy spadek pod niewielkim kątem. Przygotowane rurki wbijamy



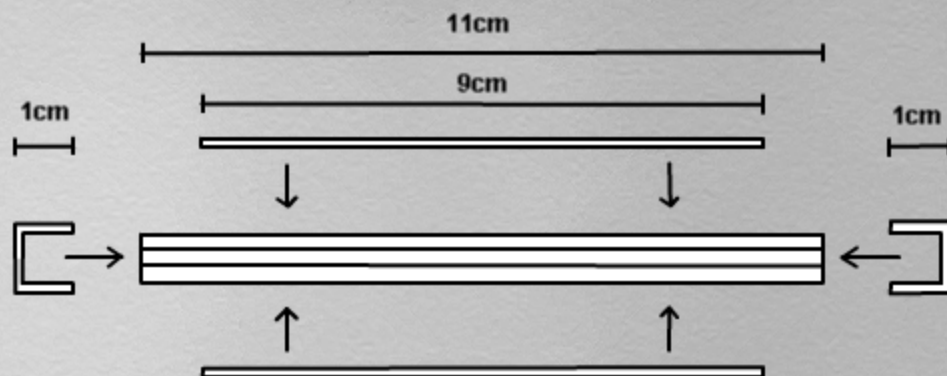
teraz w podjazd wyposażony w styropian. Następnie nakładamy na nie ceownik. Miejsce wbicia rurek (nózek) powinno być takie żeby powierzchnia grindowana, czyli ceownik znajdował się w położeniu równoległym do zjazdu. W tym momencie do całości możemy dołączyć następne dwa podjazdy.



Pkt 4. Manual box

Tak jak w szkielecie potrzebujemy jednego bądź kilku pudełek kartonowych, z których wykonamy następny sześcian z podstawą prostokąta, o wymiarach: długość: 25,5 cm, szerokość: 11 cm i wysokość: 3,5 cm. Krawędzie boxu wyposażone będą w aluminiowe powierzchnie grindowane. Wykorzystamy do tego dwa kawałki ceownika o długościach: 25,5 cm. Zależnie od grubości kartonu wykorzystywanego do budowy wycinamy kilka prostokątów 11 x 25,5 cm i sklejamy je wzajemnie. Dłuższe

krawędzie sklejonych kartonów obklejamy taśmą dwustronnie klejącą i następnie nakładamy na nie oba ceowniki. Wycinamy teraz następne dwa kartonowe prostokąty i doklejamy je zarówno z góry jak i z dołu. Jeśli górna powierzchnia ceownika ma szerokość 1 cm, to prostokąty będą miały wymiary 25,5 x 9 cm. Dokładny montaż prezentuje rysunek.



Przygotowany element doklejamy taśmą dwustronnie klejącą do zmontowanego wcześniej sześcianu. Całość natomiast dołączamy do górnej powierzchni szkieletu.

Pkt 5. Wykończenie

Mamy już przygotowaną całość. Teraz dla poprawienia wyglądu zewnętrznego obklejamy miejscówkę cieńszym kartonem. Wszystkie krawędzie, w celu zakrycia połączeń ścian, obklejamy maskującą taśmą klejącą (np. czarną taśmą izolacyjną). Ostateczny wygląd poprawią oczywiście fajne naklejki!

To tyle. Konstrukcja nie jest skomplikowana, więc budowa nie zajmie dużo czasu. Mam nadzieję, że opis jest jasny i czytelny. I na koniec życzę przyjemnego montażu i miłej jazdy!!!

Maciej Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

HISTORIA FINGERBOARDINGU

Za datę narodzin Fingerboardingu możemy uznać wczesne lata 80-te, kiedy to zaczął on być pokazywany w magazynach i filmach o tematyce deskorolkowej. Na szczególną uwagę zasługuje tu fakt ukazania się na łamach Transworld Skateboard Magazine w 85 roku artykułu o tym jak skonstruować własnego fingerboarda. Cała opisana wtedy metoda opierała się na wykorzystaniu modnych kiedyś kart baseball'owych. Należało je odpowiednio wyciąć i posklejać wzajemnie uzyskując tym samym replikę kilku warstw drewna, jak w prawdziwej deskorolce. Z kolorowych magazynów wycinano ciekawe grafiki i przyklejano je następnie na spód deseczki, na wierzch natomiast naklejano prawdziwy griptape. Niemniej ciekawe było także wykonanie samego „podwozia”. Zastępując realistyczne trucki używano ołówkowych gumek. Kółka oraz ośki wyjmowano z małych resoraków, następnie ośkami tymi przebijano osiowo doklejone na spodzie gumki.

Taką oto konstrukcją uzyskiwano deck wraz z kręcącymi się małymi kółeczkami.

W tym samym roku wypuszczone zostało także firmowe video Powell Peralta pod tytułem „Future Primitive”. W filmie tym Lance Mountain zaprezentował swoje umiejętności jeżdżąc na



własnoręcznie wykonanym fingerboardzie. Zaskakującą, a zarazem pocieszną sprawą okazała się sama miejscówka. Była nią metalowa kuchenna umywalka! Lance ostro dopingowany przez takie sławy skateboardingu jak m.in. Tony Hawk, Mike McGill czy Ray Underhill, popisywał się old-school'owymi rampowymi triczkami.

A



dystribucja 012-289-31-81



www.plaz.com.pl

w najlepszych



Po lekturze Transworld'a oraz obejrzeniu video, fingerboarding cieszył się coraz to większą rzeszą fanów. W latach 90 powstawało stopniowo zdecydowanie więcej filmów. Skateboardowe magazyny częściej poruszały temat fingerboardingu. Zaczęły pojawiać się następne miniaturowe repliki deskorolek. A służyły one jako breloczki do kluczy. Były to proste, odpowiednio grube deseczki wykonane z dwóch warstw przezroczystego tworzywa sztucznego oraz naklejki z kolorową grafiką. Wyposażone były także w plastikowe oski oraz kręcące się kółeczka.



Od tej pory pasjonaci fingerboardingu mogli sięgać po kompletne masowo produkowane deseczki. Forma ta nie była jednak w stanie zadowolić wszystkich. Miniaturki te robiono tak, aby mogły wyglądać jak prawdziwe deskorolki, nie zaś po to by do tego samego służyły. Sprytni miłośnicy fingerboardów wiedzieli oczywiście jak, wykorzystując zapalniczkę, ich plastikowemu deckowi nadać odpowiednie profile. Spokojnie opanowali również ewentualną

wymianę kółeczek i tym podobne sprawy. W tym czasie mini przeszkody takie jak: rampy, rurki i inne elementy skateparków stały w pokojach większości młodych skateboardzistów. Zaznaczyć tu należy, że nie tylko osoby związane w jakiś sposób z deskorolką zaczęły interesować się fingerboardiem. Całe garaże, pomieszczenia piwniczne oraz strychy domów wykorzystywano do tworzenia własnych fingerparków.

Przełomowym zdecydowanie okazał się rok 98, w którego wczesnym okresie swoje narodziny miała bardzo popularna dziś firma TechDeck. Jej krótka historia sięga po pewien wyjątkowo deszczowy kalifornijski dzień, kiedy to młody Steven Asher ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe zmuszony był niestety zostać wraz ze swoją deskorolką w domu. Ogólnie ogarniająca nuda stała się powodem szczególnie kreatywnego myślenia młodego skatera. Postanowił On własnoręcznie i swoimi technikami wykonać osobistą miniaturkę deski. Inwencję twórczą Steven'a dostrzegł weteran przemysłu zabawkowego, jego

własny Ojciec Peter. Patrząc na produkcję syna, szybko myślący tata od razu rozpoznał w tym niezły interes. I tak właśnie powstała firma TechDeck.

Następnym bardzo ważnym motywem roku 1998 było wydanie, w porozumieniu 411 Video Magazine i właśnie TechDeck'a, filmu w całości poświęconemu zjawisku fingerboardingu. Produkcja ta nosi tytuł „Fingers Of Fury” i przedstawia niesamowite wyczyny kilku zapalonych miłośników deseczki.



Następnym bardzo ważnym motywem roku 1998 było wydanie, w porozumieniu 411 Video Magazine i właśnie TechDeck'a, filmu w całości poświęconemu zjawisku fingerboardingu. Produkcja ta nosi tytuł „Fingers Of Fury” i przedstawia niesamowite wyczyny kilku zapalonych miłośników deseczki. Występują tam: Darin Langhorst z Kanady, Damien Bernadet i Tony Pauthex z Francji oraz Matt Johnson z Teksasu. W filmie zaprezentowana została także krótka szkoła podstawowych tricków takich jak ollie, shouvit, kick czy heelflip. A zajął się tym właśnie Darin. Każdy z chłopaków ma swój oddzielny kawałek, dzięki czemu możemy

dowiedzieć się kilku bliższych informacji o nich samych. W filmie pokazane zostały również miejscówki. Niektóre z nich zasługują z pewnością na pochwałę. Najlepszym rozwiązaniem okazuje się jednak okrągły obrotowy stół, na którym usytuowane zostały duże przeszkody. Do dnia dzisiejszego po „Fingers Of Fury” z miłą chęcią sięga cała rzesza miłośników fingerboardów. Firma TechDeck osiąga niesamowite wyniki sprzedaży swoich produktów. Powstają nowe firmy zajmujące się tym biznesem. Chociażby takie jak niemiecki Berlin-Wood, produkujący deseczki z pięcioma prawdziwymi warstwami drewna: oraz sam Shortys, który swojego czasu wziął się również za fingerboardy. Produkowane są zarówno same deseczki jak i ciekawie urozmaicone miejscówki.

Należy tu wymienić dwie z najlepszych firm zajmujących się wyposażeniem mini skateparków Moshmelloz oraz Black-River. Do tej pory zjawisko Fingerboardingu zyskuje sobie nowych amatorów. Coraz więcej osób wykazuje się w tej dziedzinie własną kreatywnością. Ale w końcu o to chodzi. I oby tak dalej!!!



Maciej Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

PODSTAWY TRENNINGU FOOTBAG

Witam, nazywam się Rik i intensywnie od ponad roku uprawiam footbag w Szczecinie. Pamiętam, jak 1,5 roku temu w pełnym słońcu, odbijaliśmy z Godim na boisku, przy browarkach wełnianą piłeczkę w kółku z innymi kolegami ze szkoły. Myślałem wówczas, że to dobra zabawa i główny sens tej gry. Nie wiedziałem jednak, że aż tak bardzo się myliłem.

W połowie 2002 roku Godi przypadkowo znalazł w Internecie wrocławską stronę o zośce, gdzie wyczytaliśmy, że podobno zośka to tak naprawdę footbag i dzięki temu dotarł do międzynarodowego portalu IFPA. Tam założył 3 w Polsce klub footbagowy, Tomistyka Szczecin Footbag Club i można powiedzieć, że od tego właśnie się zaczęło. Choć naprawdę nie było łatwo. Nie wiedzieliśmy od czego zacząć i nie mieliśmy na kim się wzorować. Nikt w okolicy nie grał jeszcze wtedy w footbag. Musieliśmy uczyć się sami i straciliśmy dużo czasu na uczeniu się wielu oldschoolowych trików, zamiast opanować na początku podstawy tej gry. Nasza wiedza poszerzała się jednak znacznie wraz z zapoznawaniem się z wiadomościami o footbagu zamieszczonymi na międzynarodowych stronach internetowych. Wiele dowiedzieliśmy się również po jednym z pierwszych zawodów w footbag organizowanych w Polsce - w Lesznie, w których wziął udział Godi. Trenowaliśmy wtedy bardzo dużo i wytrwale, chociaż wciąż doskwierał nam brak osoby, która mogłaby ukierunkować nasz wysiłek. Mimo wszystko każdy trening uczył nas czegoś nowego...

Dzisiaj nasz klub ma zaszczytne miejsce w czołówce polskiego footbagu i cieszę się, że wielu młodych zawodników wie co to jest Tomistyka i uważa nas za ważne osoby dla polskiego footbagu. Teraz to my dbamy o ich rozwój i staramy się, aby postępowali

w odpowiednim kierunku. Nasz klub liczy teraz siedmiu czynnych zawodników: Godi (kadra narodowa), Rik, Malina, Kroj, Pepe, Robert, ostatnio doszedł również Piechu i w takim







gronie regularnie gramy (LO 1 lub tartan przy ul. Wawrzyniaka - koło Kontrastów) i jeździmy na zawody. Mamy już trochę osiągnięć na scenie polskiego

footbagu, m.in. 2 miejsce w kategorii Freestyle Pro w Warszawie na zawodach "Remont2" (Godi), 2 miejsce w kategorii Freestyle Pro we Wrocławiu na zawodach "Świat Zośki" (Godi), 3 miejsce w kategorii Freestyle Pro w Otwartych Mistrzostwach Łodzi (Rik), 2 miejsce w kategorii Double Freestyle w Otwartych Mistrzostwach Łodzi (Rik, Godi).

Dzisiaj uprawianie footbagu jest dużo łatwiejsze, niż kiedyś. W sklepie możemy zaopatrzyć się w profesjonalne footbaga do freestyle'u np. firmy Fuzzy - bardzo duży wybór (dla początkujących, jak i zaawansowanych graczy), wysoka, profesjonalna jakość i odpowiednia cena. Myślę, że są one obecnie najlepszymi footbagami na polskim rynku. Dostępny jest także obszerny wybór polskojęzycznych witryn internetowych o footbagu, np. www.tomistyka.prv.pl, gdzie dostępnych jest wiele ciekawych artykułów, jak i filmików, z których można się uczyć podstaw footbagu. Poza tym zapraszam również do zapisania się do naszego klubu, gdzie będziecie mogli trenować mądrze i szybko pod baczny okiem profesjonalistów (kontakt: rdoidoka@poczta.onet.pl, godeusz@wp.pl). Najgorszym aspektem są buty, ponieważ, jak na razie nie ma w Polsce profesjonalnych butów do Footbagu, jakimi są Adidas RodLaver, można jedynie je zamówić z Niemiec lub ze Stanów Zjednoczonych. Najlepszym obuwiem zamiennym są zwykłe trampki, które polecam na początku kupić.

Kilka wskazówek dotyczących trenowania footbagu:

- Każdy trening rozpoczynajcie od dobrej rozgrzewki. Należy zrobić parę ćwiczeń rozciągających i przyzwyczajających mięśnie i stawy do wytężonej pracy. Trzeba przede wszystkim skupić się na dolnych częściach ciała, takich jak: stopy (kostka i palce), łydki, kolana, uda i pachwiny. Dobrze byłoby zrobić również kilka skłonów, skrętów ciała i kilka innych ćwiczeń na wyższe partie ciała.

- Podstawami footbagu jest sklejenie (delay) i okążenie wokół footbagu (dexterity). Trzeba nauczyć się bardzo dobrze kleić przede wszystkim na przód stopy (toe), wewnętrzną stroną stopy (inside) i wewnętrzną stroną stopy kiedy jest ona za nogą stojącą na ziemi (clipper), w tzw. pozycji cross-body. Kiedy opanujecie te elementy bardzo dobrze dodajemy np. do sklejenia na Toe jedno okążenie wokół footbagu. To znaczy kleimy na

przód stopy, wyrzucamy do góry i wówczas kiedy footbag jest w powietrzu, szybko okążamy nogą wokół niego i ponownie kleimy na Toe. Trik ten nazywa się Around The World. Ilość trików jest ogromna, więc najlepiej samemu przyjść na trening i zobaczyć co naprawdę niesamowitego można zrobić z taką małą piłeczką.

Rikone [rdoidoka@poczta.onet.pl]



4 SQUARE

Pole do gry

Narysuj kwadrat o boku 3,5 metra i podziel go na cztery równe części, linie powinny być widoczne, najlepiej, gdy są grubości 2cm. Pola trzeba ponumerować według wskazówek zegara, pole pierwsze jest miejscem, przez które wchodzi się do kwadratu lub rozpoczyna nową turę po zbitiu. Pole czwarte jest polem serwującym.

Ogólne zasady

Na każdym polu gra jedna osoba, serwujący (pole 4) rozpoczyna każdą turę rzucając z ręki footbaga (serwując) do jednego z graczy, który kontynuuje grę odbijając bag-a dopóki nie spadnie na ziemię, powodując OUT. Osoba wyautowana przechodzi na pole nr.1, osoby usytuowane na niższych polach niż ona przechodzą o pole wyżej. Tzn. Jeżeli gracz z pola 3 zostanie zbity to przechodzi na pole pierwsze, gracz z pierwszego przechodzi na drugie, a gracz z pola drugiego przechodzi na pole trzecie. Serwujący zostaje na swoim miejscu. Kiedy gracze w więcej osób niż cztery to pierwszy oczekujący wchodzi na pole nr 1 a, wyautowany staje na końcu kolejki oczekujących. Celem gry serwującego jest zdobywanie punktów a, pozostali gracze starają się dostać na pole czwarte poprzez zbitie serwującego. Serwujący dostaje punkt za każdą zbitą (OUT) osobę do momentu, kiedy sam nie zostanie zbity. Po wyautowaniu serwujący zatrzymuje uzyskane punkty do następnych rozgrywek sumuje je, aż nie uzyska liczby kończącej całą grę i nie wygra! Grać można do każdej ilości punktów, zazwyczaj do 11, 15 lub 21.

Złote zasady

Najważniejszą zasadą w 4 kwadratach jest to, że wszystkie niejasności są rozwiązywane głosowaniem.

Nawet, kiedy gracz jest całkowicie niewinny a cała reszta kłamie, głosowanie decyduje, kto ma rację, (kto zostaje wyautowany). Na początku każdej gry ustalane są zasady, jakie będą używane podczas gry. (Podstawowe zasady są poniżej):

- gracz zostaje zbity, (OUT) gdy kopnie zośnie poza kwadrat lub, gdy spadnie na linię,
- gracz zostaje zbity (OUT), gdy jego przebiecie zostało uznane za za niskie (TOOLOW) lub ścinę (SPIKE),
- każdy, kto dotknie stopą pola innego gracza zostaje zbity (OUT),
- każdy, kto dotknie/kopnie innego gracza na jego polu zostaje zbity (OUT),
- gdy wystąpi nieporozumienie, głosowanie ogłasza, kto otrzymuje OUT.



Na początku każdej rundy, przed serwem, serwujący może zaproponować jedną nową zasadę obowiązującą w grze. Głosowanie decyduje, jeżeli gracze zaakceptują nową zasadę staje się ona regułą w tej grze. Nowe zasady mogą być anulowane przez głosowanie. PROPOZYCJE NIE MOGĄ ŁAMAĆ ŻŁOTYCH REGÓŁ.

Głosowanie

- serwujący otrzymuje 2 głosy, reszta po jednym,
- jeżeli gracz opuści, odmówi głosowania zostaje wyautowany,
- kiedy gracz raz ogłosi swoją decyzję, nie może jej już zmienić,
- najprostszym głosowaniem o zbitiu jest pokazanie palcem osobę i wypowiedzenie jesteś zbity.

Podczas sprzeczki między dwoma graczami o OUT, może decydować ponowny serw, między nimi. Osoba na polu wyższym serwuje. Osoba, która przegra pojedynek zostaje zbity.

Podstawowe zasady gry

Proponujemy zacząć z tymi zasadami, zanim poczujecie ducha tej gry. Zasady te mogą zostać zmienione podczas gry poprzez propozycje serwującego:

- kiedy serwujący zaczyna i kończy rundę dostaje punkt,
- gracz, który uzyska pierwszy 15 punktów, wygrywa,
- serwujący musi głośno wypowiedzieć ilość punktów, przed każdym nowym serwem,
- serw musi zostać wyrzucony prosto do osoby, dla której jest przeznaczony, zośka musi lecieć lotem wznoszącym się,
- nie ma ograniczenia ilości odbić,
- jeżeli zośka dotknie ręki powyżej ramion gracz zostaje wyautowany,
- gracz może dotknąć zośkę nogą na nie swoim polu dopóki nie dotknie innego gracza,
- gracze mogą wychodzić poza pola zewnętrzne kwadratu,
- można łapać zośkę,
- za niskie (TOOLOW) przebiecie, gracz musi przebiec zośkę tak, aby wleciała na inne pole na wysokości kolan odbierającego gracza,
- ścina (SPIKE) przebiecie musi iść lotem wznoszącym się, zanim zacznie spadać,
- przebiecie nie może zostać wykonane z klejenia (deley).

Spike i toolow

Te zasady określają, kiedy można uznać przebiecie za złe. Jeżeli przebiecie zostało wykonane za nisko, ale mogło zostać odebrane wtedy gracz wykonujący je nie powinien zostać zbity. Te zasady zostają pozostawione do osądzenia graczom, którzy sami decydują, kiedy jest, SPIKE lub TOOLOW.



Rozgrywki

Sędziowie - kiedy jest oczekujących do gry więcej niż trzy osoby możesz grać na sędziowanie. Osoby, które grają nie mają prawa głosu, tylko osoby oczekujące gdzie każda ma po jednym głosie.

3 kwadraty - jeżeli są tylko trzy osoby grające możecie użyć to samo boisko, co 4kwadraty, ale nie używając pierwszego pola.

Wokregu

Odbijanie tzw. Hacking jest podstawową rozrywką ludzi grających w Zośkę na pewno każdy kto zaczął się interesować sportem zaczynał od odbijania Zośki w okregu ze znajomymi. Zasady są banalne po prostu trzeba podać Zośkę do kolejnej osoby bez dotykania jej rękoma liczą się tylko nogi i cała reszta ciała. Kiedy serwujesz zawsze podawaj do przeciwnej osoby, nie graj na siebie.

Konkurencje:

One Pass

Na zawodach jedną z popularniejszych konkurencji jest "one pass" w dwójkach lub trójkach.

Gra się na określonej ilości czasu lub prób.

Gracze stają w okręgu i starają się osiągnąć jak najwięcej podań, każdy z nich ma tylko jedno odbicie lub dwa. Zasady można modyfikować wszystko zależy od organizatorów.

One-add Trick

Ta gra jest bardzo zabawna ponieważ jej celem jest stworzenie jak najtrudniejszego i dziwnego triku 1 add'owego. Ktoś może pomyśleć, "Jak jedno add'owy trik może być trudny" Przeciwnie można wymyślić naprawdę take triki które załatwią nie jednego z najlepszych.

Krok 1: Wymyślasz jeden add trik. Masz trzy próby, aby go zrobić (złapanie w ręce liczy się jako strata). Jeżeli nie uda się tobie zrobić triku zostajesz zbity. Podaj Zośkę do następnego gracza, który zaczyna od kroku pierwszego.

Krok 2: Każdy w kole próbuje wykonać zadany trik (sposób wyrzucenia też się liczy). Musisz wykonać trik tą samą lub mniejszą ilością prób, co gracz zadający, aby zostać w kole. Jeżeli się tobie uda to zostajesz w grze. Jeżeli się tobie nie uda odchodzisz z gry.

Cel: To jest gra w eliminacje, więc wygrywa ten, kto zostanie jako ostatni w kole. Można również zagrać w "literę" tak, więc ten, kto odpada dostaje literę. Przede wszystkim to się sprawdza, kiedy grasz jeden na jednego.



Kilka 1-add trików na początek:

- kopnięcie z kolana wyrzuca w Ducking knee kick
- sole kick
- heel kick
- dustpan
- tic-toc
- toe stall
- calf kick

[] Łukasz Garstka



HISTORIA SPORTU FOOTBAG W EUROPIE I AMERYCE POŁNOCNEJ

Korzenie Footbagu wywodzą się z Azji Wschodniej. Od stuleci uprawia się tam pokrewne rodzaje sportów takich jak nożne odbijanie piłki i Takraw. Według World Footbag Association (Światowego Stowarzyszenia Footbagu) rozwój tego specyficznego rodzaju sportu przebiegał następująco:

1972 r. - Dwaj przyjaciele Mike Marshall i John Stallberger z Portland w stanie Oregon, w USA, opracowują nową grę, która polega na nożnym żonglowaniu małą piłeczką. Grę nazywają Hacky Sack, a małą piłkę (początkowo wykonaną ze skarpetki wypełnionej kukurydzą) Footbagiem. W następnych latach obaj eksperymentują, wykorzystując różne materiały i wkłady, aż powstał model dzisiejszej piłki. Skórzana, 2-częściowa piłka, wykonana na wzór baseballowej, wypełniona plastikowymi kuleczkami, którą opatentowano pod nazwą Hacky Sack.



1975 r. - Zaskakująca i przedwczesna śmierć Mika Marshalla porusza młodą drużynę Footbagu.



1977 r. - W celu rozpropagowania sportu zostaje założone stowarzyszenie National Hacky Sack Association (NHSA). Pierwsi pionierzy Footbagu próbują zwrócić uwagę publiczności na nowy rodzaj sportu poprzez pokazy, turnieje i szkolenia.

1980 r. - W Oregonie odbywają się pierwsze Narodowe Mistrzostwa U. S. A. upamiętniające Mika Marshalla. Dzisiaj powszechnie są uznawane za pierwsze mistrzostwa świata. Podczas mistrzostw odbyły się rozgrywki z siatki (Singles/Doubles) i Singles Consecutive (nazwany wówczas singles freestyle).



1982 r. - Zostają wprowadzone 2 nowe dyscypliny: Footbag Golf i Footbag Freestyle.

1986 r. - Odbývają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata pod nazwą WFA World Championships. Wcześniejsze Mistrzostwa Narodowe będą później również uznawane za mistrzostwa świata.

Dzisiaj WFA liczy ponad kilkadziesiąt tysięcy członków na całym świecie. Większość z nich nie jest jeszcze zrzeszona w związkach czy klubach. Z badań wynika, że przeciętny wiek graczy zawiera się w przedziale od 15 do 23 lat. Corocznie rozgrywają się Mistrzostwa Świata, podczas których każdorazowo bierze udział prawie 200 graczy.

Rozwój sportu w Europie nie jest dokładnie udokumentowany. Faktem jest to, że od połowy lat dziewięćdziesiątych Footbag został w Europie szeroko rozpowszechniony. Fińskie Stowarzyszenie Footbogu (Finnish Footbag Association),

założone w 1995 roku, liczy dzisiaj ponad 2000 członków i około 40 stowarzyszeń, należących do największych na świecie. Również w Niemczech, Francji, Czechach i Szwajcarii powstały w ostatnich latach narodowe stowarzyszenia. W 1999 roku odbyły się po raz pierwszy od 1994 roku, Europejskie Mistrzostwa Świata w Footbogu. Liczba uczestników wzrosła z ponad 120 czterokrotnie, a liczba reprezentowanych państw wzrosła do 12. Oprócz zaskakująco dużej liczby mediów (m. in. Sat1, Pro7, DSF, Der Spiegel i Berliner Tageszeitung) przybyło ok. 3000 widzów na dwudniowy turniej. Podczas największego wydarzenia Footbagowego, jakie kiedykolwiek miało miejsce poza Ameryką Północną, sport nabrał w Europie nowego wydźwięku. Zostały założone nowe ugrupowania i stowarzyszenia (m. in. pierwszy związek Footbogu w Szwajcarii – Planet Footbag Zurich, French Footbag Association, German Footbag Association) i zostało ustanowione to, że mistrzostwa świata będą się odbywały w cyklu corocznym.

Myślę, że w tym numerze napisałem już dość, bo komu chciałoby się czytać więcej? W kolejnych numerach zaprezentuję Wam poradnik dla początkujących, footbagowy słowniczek, listę polskich klubów oraz opis wszystkich tricków. Czekajcie cierpliwie na następne wydania A-zinu. Do zobaczenia.

[] Łukasz Garstka



WAKEBOARD

Wakeboarding jest sportem ekstremalnym, popularnym na całym świecie, można go uprawiać za motorówką lub za wyciągiem. W Stanach Zjednoczonych króluje pływanie za motorówką, natomiast w Europie za wyciągiem. Obecnie powstaje coraz więcej tego typu ośrodków. W Stanach jest ich pięć, w Kanadzie jeden, około stu ośrodków jest w Europie i Afryce. W samych Niemczech jest ich pięćdziesiąt, w Azji dziewięć, a w Australii osiem.

Od niedawna ten sport zagościł również u nas. W Polsce są trzy wyciągi. Jednym z najważniejszych wyciągów jest wyciąg narciarski w Warszawie na 50 metrowym krytym basenie, który umożliwia naukę pływania na wakeboardzie od jesieni do wczesnej wiosny. Latem możemy uprawiać tą dyscyplinę sportu za wyciągiem, który jest położony na malowniczych Mazurach w Augustowie nad jeziorem Necko i w Lublinie na Zalewie Zemborzyckim. Wyciąg w Lublinie jest najdłuższy – mierzy on 760 metrów.

Wakeboarding można także uprawiać za motorówką. Każdy, kto lubi spędzać z rodziną czas nad wodą powinien spróbować zabawy z deską ponieważ wakeboarding jest sportem bardzo łatwym do nauki. Jest magiczny i wciągający, to sport dla wszystkich w każdym wieku. Zabawę można zacząć już od 5 roku życia. Daje dużo frajdy i satysfakcji, jest wspaniałym sposobem na spędzenie w aktywny



sposób wolnego czasu. Jeżeli raz spróbujesz i ci się spodoba to nie ma powrotu. Ten sport wciąga na całe życie...

Są dwie odmiany wakeboardingu: wakeboard – deska z wiązaniami i wakeskate – deska bez wiązań. Pierwsza deska charakteryzuje się większymi wymiarami. Długość deski dobiera się do wagi (im więcej ważysz tym potrzebujesz dłuższej deski). Deski z tej grupy zasadniczo różnią się twardością i ilością finów (mieczy). Najczęściej mają ich dwa lub cztery. Deski z górnej półki są twardsze i mają cztery finy. Służą do zabawy na sliderach i kickerach. Na wakeboardzie jeździ się na krawędzi dlatego wielkość finów nie ma tutaj dużego znaczenia. Bardzo ważne są wiązania. Należy tak dobrać but, aby dobrze trzymał stopę. Buty też zużywają się

najszybciej, dlatego ważne jest aby kupić model z wyższej półki – wtedy wytrzyma nam kilka sezonów.

Wakeskate to taka odmiana „deskorolki” na wodzie. Deska nie ma wiązań, pływa się na niej w specjalnych butach lub boso. Jest ona też o wiele krótsza. Dużą zaletą tej deski jest cena. Kosztuje ona 3-4 razy mniej od tradycyjnego wakeboardu.

W Europie są dwie federacje zajmujące się tym sportem. Wakeboard za łodzią - EAME Wakeboard Council i wakeboard za wyciągiem = EAME Cable Wakeboard Council. Zajmują się one organizacją i sędziowaniem zawodów. Podczas zawodów ocenia się przejazd zawodnika, który wykonuje punktowane figury. Ważny jest też styl i wysokość wykonywanych trików, oraz ogólne wrażenie jakie zrobiło się na sędziach.

Klub – „Waketeam” jest pierwszym zarejestrowanym w Polsce Klubem Wakeboardowym. Klub „Waketeam” to: zimowe treningi na basenie za wyciągiem, treningi na batucie, obozy i zgrupowania - Słowacja (Koszyce) - treningi pod okiem najlepszych europejskich zawodników (Miroslaw Hribik - V w Europie w Wakeboardingu za wyciągiem), porady treningowe i żywieniowe, farmakologia sportowa.

Materiał dostarczony przez XBoard
Ex3m Spots School oraz Waketeam



KILKA SŁÓW O ASEKURACJI

W poprzednim odcinku opowiedziałem o linie i podstawowym sposobie połączenia z nią wspinacza. Na pewno zjada cię ciekawość, dlaczego wchodzący w skład uprząży wspinaczkowej pas piersiowy nie jest przydatny podczas wspinaczki skałkowej czy na sztucznych ściankach, za to jest konieczny podczas zdobywania gór. Składa się na to kilka przyczyn.

Wspinaczka na sztucznych ściankach odbywa się zazwyczaj z tzw. asekuracją górną, kiedy liną asekuracyjną biegnie od człowieka wspinającego się do góry. Podobnie jest w bardzo wielu przypadkach we wspinaczce skałkowej. W żargonie taki sposób asekurowania nazywa się „na wędkę” – ponieważ osoba wspinająca się po popełnieniu błędu, owocującego odpadnięciem od ściany, wisi na linie, jak złowiona na wędkę ryba. Oczywiście liną musi być przerzucona przez jakiś „punkt zwrotny”, który znajduje się NAD wspinającym się. Z pewnością widziałeś na małych budowach, jak robotnicy, korzystając z zawieszonego wysoko bloczka, wciągają do góry różne ciężary. Dokładnie tak działa „wędka” wspinaczkowa, z tym, że ze względów bezpieczeństwa nie używa się bloczków, lecz karabinków. Karabinek to nic innego, jak znany właścicielom psów karabińczyk, którym przypina się smycz do obroży, tylko o wiele wytrzymałszy i bardziej niezawodny. Średniej klasy karabinek wytrzymuje obciążenia rzędu 2000 kg, dobry – co najmniej 2 razy więcej.

Zamocowanie „punktu zwrotnego” dla liny asekuracyjnej jest łatwe na sztucznych ściankach i na skałkach, na które można bez problemu wejść z innej strony. W górach, zwłaszcza w wielkich ścianach, jest to niewykonalne. W dwuosobowym zespole wspinaczkowym jeden ze wspinaczy musi wejść wyżej, aby móc z góry asekurować drugiego. Wspinając się, ciągnie przywiązaną do siebie linę, łącząc go z partnerem. Pozornie jest on pozbawiony w tym czasie asekuracji (do góry raczej nie polecill). W rzeczywistości ma on asekurację – o wiele gorszą niż asekuracja górną. W żargonie taka asekuracja liną biegnącą z dołu nazywana jest asekuracją dolną.



Asekuracja dolna polega więc na tym, że wspinający się jest zabezpieczony przed spadnięciem odcinkiem liny, który łączy go z drugim w zespole, zwanym asekurowującym. W przypadku odpadnięcia od ściany asekurowany nie spada „w przepaść” ale tylko tyle, na ile pozwoli lina. Oczywiście asekurowujący musi w porę zablokować linę (będzie o tym w kolejnych odcinkach).

Jak wiesz, Ziemia przyciąga wszystko, co się znajduje ponad nią. Siła przyciągania powoduje, że każde spadające ciało zwiększa nieustannie swoją prędkość, a wielkość tego przyspieszenia wynosi prawie dokładnie 9,81, to znaczy że po sekundzie spadania ciało ma prędkość 9,81 m/s. Im większa prędkość, tym większa energia kinetyczna. Korzystając ze znanych z fizyki wzorów możesz wyliczyć jej wielkość.

Wyobraź sobie, jak wielka jest siła szarpnięcia w chwil, kiedy taka spadająca masa zostaje wyhamowana asekurowującą liną. W skrajnym przypadku są to tysiące kilogramów. Gdyby takie obciążenie przejęła na siebie tylko dolna część uprząży wspinaczkowej, człowiek zostałby w nią „wprasowany”, a jego kręgosłup nie wytrzymałby tak ogromnego obciążenia. Medycy mówią, że następuje w takiej sytuacji „kompresja kręgosłupa” – a to oznacza co najmniej w 90 wypadkach na 100 paraliż do końca życia. Użycie pasa piersiowego powoduje, że przejmuje on lwią część tych ogromnych sił, jakie występują podczas

gwałtownego wyhamowania spadającego człowieka. Kręgosłup człowieka jest bardzo wytrzymały na rozrywanie, więc szarpnięcie które nastąpi w jego



górną część (tuż pod pachami spadającej osoby) nie wyrządzi mu większej szkody. Resztę sił przejmie pas biodrowy.

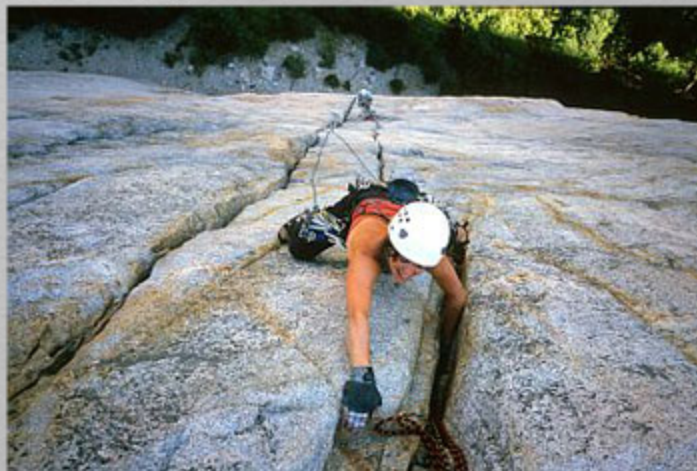
Pas piersiowy ma jeszcze jedno ważne zadanie. Wspinacz po odpadnięciu od ściany może spadać głową w dół. Gdyby do asekuracji używał tylko pasa biodrowego („dupowsorka”), mógłby po prostu z niego wypaść – a wtedy już nic nie zapobiegłoby jego upadkowi, który może mieć tylko jeden finał – śmierć.

W następnych numerach:

- Haki, karabinki i inne „żelastwo” wspinaczkowe.
- Niebezpieczeństwa czyhające na wspinacza.
- Asekuracja, czyli o metodach unikania śmierci podczas wspinaczki.
- Jak się wspinąć?
- Wspinaczka zimowa.

Ryszard Jakubowski

(rjakubowski@redakcja.andegrand.pl)



WYPRAWA NA ACONCAGUE - CZĘŚĆ 2

Słynny Viente Blanco – wiatr z mrozem – zmusił uczestników wyprawy na Aconcaguę do cofnięcia się do Obozu I i oczekiwania na poprawę warunków atmosferycznych. Ponowne rozbięcie namiotu sprawiło im wielki kłopot, ze względu na huraganowy wiatr.



Ranną próbę dojścia do „dwójki” wraz z całym sprzętem, poprzedza kolejna niespokojna noc – huraganowy wiatr i opady śniegu, z tego też powodu próba się nie powodzi i ten dzień będzie kolejnym już spędzonym w namiocie, podobnie zresztą jak następny.

Kolejna, już trzecia z kolei próba przynosi efekt i pozostali „na placu boju” uczestnicy docierają do obozu nr II i rozbijają namioty.

Do końca wyprawy pozostają już tylko 3 dni, a tu następuje

kolejny ranek, który przynosi ze sobą niekorzystne warunki atmosferyczne. Mimo to zapada decyzja o wyruszeniu do Independencji (6546 m.n.p.m.), bez namiotów. Ze sobą zabierają tylko: śpiwór, kurtkę puchową, płachtę biwakową, palnik, termos oraz prowiant. Po osiągnięciu 6000m następuje ok. 2-u godzinny postój, wymuszony mgłą,





która praktycznie całkowicie ogranicza widoczność. Wkońcu polepsza się widoczność i po pewnym czasie uczestnicy wyprawy dochodzą do Lodowca Polaków, który należy przetrawersować – ok. 1,5 km, z uwagi na liczne szczeliny wiąza się liną dla własnego bezpieczeństwa.

Późnym popołudniem pozostała „czwórka” stwierdza, że tego dnia nie uda się dojść do Independencji, jak się później okaże te 2 godziny wyczekiwania na poprawę pogody, będą miały kluczowe znaczenie, podczas ostatecznego ataku na szczyt.



Na razie jednak należy znaleźć miejsce na nocleg, najlepszym wydaje się grupa skał po lewej stronie szlaku. Dojście do nich zajmuje ok. 1 godziny. Jak na wysokość ok. 6100 m wydaje się to idealne miejsce, na spędzenie nocy pod gołym niebem. W nocy temperatura spadła 20 stopni poniżej zera, za to rano pogoda jest znakomita, przychodzi więc pora na ostateczny atak na szczyt. Z początku droga prowadzi zboczem góry pokrytej piargami, następnie znacznie trudniejszym już do pokonania odcinkiem jest strome zbocze pokryte śniegiem, pod którym znajdują się liczne szczeliny oraz lód. Ten odcinek jest bardzo niebezpieczny, jeden błąd może spowodować zsuniecie się ze zbocza, a to mogłoby skończyć się tragicznie. Szlak, który prowadzi do Independencji zostaje w tyle, jest to kolejny błąd, który może zawazyć na ostatecznym wyniku ataku na szczyt. Czy tak też będzie?

W południe grań zostaje osiągnięta, uczestnicy znajdują się ok. 6700 m n.p.m. Kazek musiał cofnąć się po palnik, zaś Pan Heniu idzie wyżej, aby dojść do szlaku biegnącego od Plaza de Mulas, do którego dojście zajmuje mu ok. 30 min. W tym momencie Pan Heniu znalazł się na wysokości ok. 6800 m.n.p.m., co aktualnie jest jego rekordem wysokościowym. Jednak nigdzie nie widać Gosi i Kazka, więc P. Heniu postanawia zejść i sprawdzić, co też się z nimi dzieje. Kiedy już widać dochodzącego Kazka pogoda zaczyna się wyraźnie pogarszać i nie zapowiada się na zbyt szybką jej poprawę. Mimo tego, iż do szczytu brakuje już tak niewiele i czas na zdobycie jego jest bardzo korzystny, kierownik wyprawy podejmuje bardzo trudną decyzję – wycofujemy się. Na decyzję złożyła się m.in. wysokość, brak śpiworów oraz odległość od namiotów. W przypadku nadciągnięcia Viente Blanco nie byłoby żadnych szans, na bezpieczne zejście w dół. Jedynym pocieszeniem dla uczestników może być fakt, że mimo tak trudnych warunków atmosferycznych osiągnęli taką wysokość. W końcu osiągnęli wysokość ponad 200 m wyższą niż Marek Kamiński ok. 2 tygodni wcześniej.



Podczas schodzenia w dół należy uważać na bardzo stromym zboczu. Udaje się bezpiecznie je przejść i po kilkudziesięciu minutach docierają do pozostawionego pod skałą ekwipunku. Po krótkim odpoczynku należy ponownie zacząć schodzenie do obozu nr II, gdzie jedyną trudnością okaże się przejście przez Lodowiec Polaków. Po południu uczestnicy wy-prawy dochodzą do obozu nr I, gdzie pozostawili część ekwipunku. Na miejscu nawiązali rozmowę z czwórką Australijczyków, od których dowiadują się, że w bazie mówi się już o trzynastu wypadkach śmiertelnych tego roku. Jak się później okaże do tej liczby została włączona ta czwórka, gdyż ich powrót miał nastąpić po 7-u dniach, a dziś upływa dziesiąty. Następny dzień jest już ostatnim dniem „pobytu” (w końcu niewiele czasu tu spędzono) w bazie Plaza Argentina pon Aconcagua. Dopiero wieczorem tego dnia, po zejściu uczestników do bazy, wyjaśnia się to zamieszanie z wypadkami śmiertelnymi osób, zmagających się tego roku ze szczytem. Przez następne dni już cała „ósemka” przebywa trasą do Punta de Vacas. Nikt nie ukrywa radości mogąc zjeść normalny posiłek, oraz wciąć tak upragniony prysznic. Mimo nienajgorszych warunków atmosferycznych i brakujących ok. 150-u metrów do wierzchołka Aconcagua, co w przeliczeniu na czas oznaczało by kilkadziesiąt minut drogi, aby osiągnąć cel, po który przyjeżdża się w tak odległe i niedostępne strony, Pan Henryk podjął słuszną decyzję zawracając. W górach bardzo ważne jest wzajemne zaufanie, bez tego przetrwanie w tym ekstremalnym środowisku jest bliskie zeru. Teraz pozostało Panu Heniowi tylko szukanie sponsorów, którzy umożliwią mu powrót do Ameryki i może w końcu stanięcie na „Kamiennym Wartowniku” jak w tłumaczeniu brzmi Aconcagua.

Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl]



SKOJARZENIA WOJAŻE - DJ KOSTEK

Jestem...

Jestem tu i właśnie jestem po koncercie.

Adrenalina...

Adrenalina jest dobra. Lubię ją, natomiast nie w każdym wydaniu.

Gdybym był młodszy...

Pewnie postawiłbym na koszykówkę.

Krytyka...

Musi być chyba. Taaak, chyba musi być.

Kobieta...

Uwielbiam je.

Ciężkie jest życie d'ja...

Ciężki jest sprzęt d'ja, życie jest fajne, natomiast cierpi na tym... hmm... To coś bardziej jak kierowca tira. Wsiadasz w swojego tira muzycznego i jeździsz po terenie, po kraju, czy po kilku krajach.

Z czego jesteś dumny?

Z siebie.

Żałuję...

Niczego. Żałuję jednej rzeczy, o której nie powiem (hehe).

Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma...

Wszystko jest kwestią kompromisu.

Chillout...

Lubię. Inspiruje mnie.



Bezsilność...

Nie ma kwestii bezsilności...Chociaż nie, jest kwestia, że jest się bezsilnym. Powiem krótko. Jak człowiek jest bezsilny, natychmiast znajduje sytuację, która pozwala przetrwać, mimo wszystko. Moment, w którym pojawia się bezsilność jest końcem zwrotu akcji w moim filmie, który nazywa się życie. O, tak.

Nadzieja matką głupich....

Nie, nie, nie! Nadzieja jest właśnie k**** najlepsza.

Twoi przyjaciele...

Wiesz co, ciężko to powiedzieć, ale prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, a u mnie przyjaciół było bardzo mało. Obecnie uważam, że nie mam przyjaciół, bliskich. Takich naprawdę, wiesz, żebym czuł to. Może oni bardziej to czują niż ja. Natomiast mam kumpli, z którymi się świetnie dogaduję.

Twoje najbliższe plany...

Noo... Grać na gramofonach dobrze, wygrać ITF i jechać do Niemców, bić się dalej.

Czego Ci życzyć?

Połamanych igieł.

rozmawiała i fotografowała:

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]



ROZMOWA Z DJ 600V

15.05.2004, Szczecin - RBK Hip-Hop TOUR. Znajdujemy się w hotelu Irbis, gdzie przyjechaliśmy wraz z dj'em 600v prosto ze szczecińskiej Lokomotywy, gdzie odbyła się impreza z cyklu REEBOK HIP-HOP TOUR 2004. Impreza, która odbyła się w Szczecinie pozostanie dla nas bardzo miłym wspomnieniem, bo osobiście uważam, że była to jedna z lepszych bib w ostatnim roku. Nie zabrakło niczego..., duży zastrzyk hip-hop'u przez duże Ha... Dla tych, co nie pojawili się na imprezie mam złe wieści... Straciliście naprawdę świetny show. A teraz przeczytajcie, naszą rozmowę z 600 i Pele...

Red: Powiedz nam coś o całej koncepcji tej imprezy.

600V: Jest to jedna z 10 imprez w miastach Polski... koncepcję wysunął Reebok, ... to jest już chyba nie pierwsza, tylko druga edycja RBK HH Tour, którą sponsoruje oczywiście RBK.

Red: A co Ty sądzisz o tej imprezie??

600V: Dzisiaj, czy całość??

Red: Całościowo...

600V: No myślę, że to jest rozsądna sytuacja, jeśli jakaś firma chce się dostać do określonej grupy ludzi, w jakiś sposób chce się utożsamić... Zrobiliśmy wideoklip, który leci na VIVA'ie... z komercyjnego punktu widzenia, to dla Reeboka dobry ruch. Ja nie jestem obrażony, bo z jednej strony mam możliwość pogrania sobie z różnymi ludźmi, fajnie jest to ułożone, zarezerwowany jest hotel, wszystko jest dobrze zorganizowane, ...do Reeboka nic nie mam - firma jest firmą..., robi ubrania, dostałem od nich masę ciuchów, cała sytuacja jest generalnie bardzo sympatyczna, no. Z mojego punktu widzenia są to same pozytywne.





Red: Jakie jest tu twoje zadanie??

600V: Ja jestem dj'em, gram sety przed i po koncercie.

Red: Została nagrana płyta towarzysząca tej imprezie...

600V: Tak, to jest Epka.

Red: Robisz tam coś na tej Epce??

600V: No, ja robiłem tam remix do kawałka "U Ciebie W Mieście" i wiesz, on jest tam na płycie i ma być nakręcona wersja teledysku do tego remixu... Tak jestem umówiony, ale nie wiem, jak tam chłopaki się wyrobią...

Red: A tak generalnie, to co teraz porabiasz??

600V: Właśnie podpisałem kontrakt dystrybucyjny z wytwórnią, tą która wydała Decks'a... Całkiem przyzwoita wytwórnia, pokazywali mi tam jakie mają osiągnięcia...



Jestem umówiony na to, że oddam materiał do 7 listopada, to znaczy, że płyta ukaże się w sklepach jakoś koło grudnia, to jest taki termin nieodwołalny...

Zaczynam teraz prace nad tą płytą, zrobiłem kilka singli dla chłopaków, dla Paktofoniki robię płytę prawie całą, zrobiłem trochę na płytę Daba, na płytę Gurala z KASTY, zrobiłem singiel dla Wojtasa po starej znajomości, no i co?? Dużo pracy ogólnie... otworzyłem też firmę odzieżową V6...

Red: A Ty, Pele, co sądzisz o tej imprezie??

Pele: Nie, no... zajebista akcja w ogóle, można stworzyć nam w miarę profesjonalne warunki do podróżowania, przede wszystkim do pracy, jaka wykonujemy, także wiesz, nagłośnienie, hotel, wszystko jest dobre, chociaż jeśli chodzi o Szczecin, to moglibyśmy zagrać w innym klubie akurat, jakiś mniejszym...

600V: Tak, jakiś kameralny bardziej... 600/700 osób...

Pele: Dobrze, że ten autokar jest, to od razu reklamuje tą trasę, to samo teledysk, to jest profesjonalne podejście do sprawy, o to nam chodziło przez te paręnaście, czy tam parę lat... chcemy robić hip-hop...

Red: Odnosnie hip-hopu... na rynku pojawiło się ostatnio trochę kontrowersyjnych produkcji... Jakie jest Wasze zdanie na ten temat?? Co się dzieje??

600V: Ja jestem skoncentrowany generalnie na tym, co przedstawia dana produkcja muzyczna... Najpierw słucham beatów... Powiem ci tak, dla mnie to nie są produkcje, które mi się podobają, ale z drugiej strony nie mogę odebrać komuś prawa robienia tego, co lubi... w ten sposób... A z drugiej strony, jeśli ludzie są tacy, że łykają ten towar, to świadczy tylko o nich... Możemy to zmienić robiąc lepsze rzeczy. Ja myślę, że Jeden Osiem L chcieli dobrze... tylko tak im to wyszło... bo tacy są...

Pele: Chciałbym powiedzieć taką rzecz... Jeśli mowa o pojęciu hip-hop, to UMC nie ma nic wspólnego z tym pojęciem... Jedyny związek jest w bpm'ach... od 92 do 98... To jest jedyny związek w jakim poruszają się jako hip-hopowcy. Jeśli ktoś nazywa hip-hopem Jeden Osiem L, to nie ma prawa nazywać hh takie zespoły jak Vienio&Pele, WWO, Zipera...

600V: Poezja śpiewana do elektronicznych beat'ów...

Pele: To generalnie mało ma wspólnego z hh... Nie ma charakterystycznego dla hh flow, jak na przykład Redman, czy wiele legend hh... To jest łatwe przyjemne, jakieś dla zakompleksionych małolatek z mniejszych miejscowości...

Red: Średnia wieku na koncertach spada na pysk...

Pele: To chyba nie jest błąd...

600V: Wiesz, że bardzo dużo ludzi słucha wszystkiego na raz... hh i Ich Troje np...

Pele: A na koncerty chodzą fani... znają teksty, kupują koszulki z internetu.

600V: Kiedyś było inaczej, bo jak chłopaki z Molesty zaczynali, to w Polsce było z 5 kapel... Dziś koncert hh nie jest niczym wyjątkowym, co tydzień albo przynajmniej raz w miesiącu są imprezy tego typu w każdym niemal mieście.

Pele: Teraz ludzie mają mało pieniędzy, a koncerty są drogie... Teraz to nie jest takie egzotyczne. Dla wielu jednak te koncerty są poza zasięgiem...

Red: Zauważyłem ostatnio takie zjawisko, że ludzie, którzy siedzą w hh od iluś tam lat nie pokazując się, wolą zostać w podziemiu, bo hh stał się bardzo komercyjny.

600V: Kiedyś była moda na hh polityczny, później imprezowy, potem horrorowy... Teraz chyba powraca ten imprezowy, ale zobaczymy, co będzie dalej... trudno powiedzieć...

Pele: Będzie hh uniwersalny, taki, który będzie zawsze, tak jak Gangstarr...

600V: Nie każdy robi hh dla pieniędzy... Ja nie potrzebuję jakiś tam hiper pieniędzy, hh będę grał dopóki będę ja...



Red: Do czego zmierzam... Przez kapele, które grają bardziej pop niż hh, tym prawdziwym hip-hopowym, trudniej jest się wybić...

600V: Nie ma na to lekarstwa... Mój pomysł na sukces, to mieć swój styl... W Polsce to jest raczej dno... Jeśli chodzi o producentów, to mamy samych Primo... Nie zrobisz niczego lepszego, jeśli nie zrobisz czegoś nowego, ja bym się bardzo cieszył gdyby w Polsce wychodziły płyty wyjebkowe, płyty experimentalne, z pomysłem, z głową... a trudno nazwać to tak, co się dzieje... Polskich płyt prawie nie słucham, męczą mnie producenci.

Red: A kogo szanujesz??

600V: Z MC's, to Sokół... On ma bardzo dużo ciekawych pomysłów... Dalej Vienio&Pele, że zostali hardcore'owi... Jest kilku...

Red: Zapraszasz generalnie dużo ludzi do współpracy... Konkursy robisz...

600V: No tak, teraz wybrałem 10 składów, z którymi mam kontakt...

Red: Na koniec coś dla naszych czytelników, zajmujących się hip-hopem...

600V: Nie bądźcie tacy jak ktoś... Szukajcie nowych rzeczy... Myście i kombinujcie. Musicie się wyróżniać, być inni... Czyli ogólnie oryginalność. Oryginalność popłaca!

Red: Dzięki serdeczne za rozmowę...

autor: Cend [cend@andegrand.pl]

foto: Qba[et] [qba@andegrand.pl]



BUTELKA ORZEŻWIAJĄCEGO BRZMIENIA

Francja to kraj odległy i oprócz kilku symboli – ziemia mało znana. Tak samo mało znana, jak Białystok dla obywatela tego laickiego państwa. Jednakże to nie na wschodnich rubieżach Polski narodził się człowiek, na którym skupia się uwaga paryskiej sceny muzyki klubowej. Zapewne znalazłby się jakiś białostoczanin, który również odziedziczył po ojcu miłość do muzyki soul, jazz, heavy metal czy też jest wielkim wielbicielem twórczości James'a Brown'a, Marvin'a Gaye'a czy Miles'a Davis'a, jednakże zapewne nie był on dziennikarzem popularnego francuskiego magazynu "Metro Mag" czy też rezydentem kilkunastu klubów w stolicy kraju Napoleona i czołową postacią wschodzących wytwórni płytowych - Silver Network, Fast Forward czy Crack & Speed. Ten spec od muzycznego pióra, którego nagrania znalazły się na takich prestiżowych składankach, jak: "Cafe Del Mar", "La Mezzanine de L'Alcazar", "Private Lounge", "La Terrazza") to monsieur Tim Paris.

Redakcja: Kiedy tak naprawdę Tim Paris narodził się jako Tim Paris? Kiedy wykrystalizowały się jego zainteresowania muzyką elektroniczną, która stała się dla niego główną drogą- priorytetowym wyznacznikiem w jego życiu? Czy to wszystko pokrywa się z Twoimi początkami kariery dj'a czy może to istniało już wcześniej?

Odkryłem muzykę elektroniczną w połowie lat 90. ubiegłego wieku. Było to dokładnie w 1995 roku.



Nastał wtedy okres pojawiania się niezwyklego zjawiska - socjologicznego fenomenu jakim była na owe czasy francuska scena rave. Był to w sumie punkt przełomowy – wyjścia jej z anonimowego podziemia. Pamiętam do tej pory bardzo dobrze, że dwa tygodnie po tym, jak wziąłem udział w pierwszej imprezie rave, zacząłem uczyć się mixować. Jednakże przed dorwaniem się do gramofonów, zajmowałem się

produkcją muzyki i akurat tak los chciał, że w owym czasie odkryłem moc drzemiącą w muzyce technicznej, która zmieniła moje dotychczasowe życie. Wtedy to dopiero naprawdę otworzyłem się na tę wielopłaszczyznowość muzyki, o której do tej pory nie miałem pojęcia i nie spodziewałem się, iż w ogóle istnieje. Od początku moich zainteresowań muzyką elektroniczną dążyłem do jednego – stać się częścią tej muzycznej rewolucji, co też się tak stało.

Red.: Od oseska byłeś otoczony przez różnorakie muzyczne brzmienia. Można wymienić chociaż dźwięki muzyki soul, jazz i nawet heavy metalu oraz oczywiście rave – to one złożyły się na Twój pamiętnik doświadczeń, na Twoje prawdziwe "ja". Czy czasami zastanawiałeś się nad tym co by było, gdyby Twój ojciec nie oświecił Ciebie na tym punkcie i nie przekazał Ci tej spirytualnej siły muzycznej?

Zapewne bez tych muzycznych doświadczeń, które są nieodłącznie związane z moim całym dzieciństwem, jestem przekonany, że nie mógłbym robić tego, co realizuje na co dzień. Owe sielskie i anielskie wspomnienia są naprawdę dla mnie najdroższe. Bez nich nie było by teraz zapewne Tim Paris. Nie miałem żadnych oporów w słuchaniu tej różnorodnej muzyki. Zawsze po całonocnym pobycie w szkole z przyjemnością słuchałem tych brzmień. Można by rzec, że muzyka umilała mi resztę dnia, bo słuchałem jej wiele godzin dziennie. To właśnie z tamtego



okresu pochodzi moje największe marzenie o tym, by zostać producentem.

Red.: Pracowałeś jako dziennikarz dla francuskiego magazynu o muzyce klubowej "Metro Mag". Kiedy to miało miejsce? Czy codzienna styczność z muzyką, obserwując ją za weneckiej szyby – jako krytyk, wpłynęła na Twój stosunek do niej, chociażby w cenieniu nagrań wysokiej jakości? Ośmielę się postawić hipotezę, że był to główny czynnik stanowiący o Twoim bardzo wymagającym muzycznym smaku.

Moja praca w magazynie "Metro Mag" przebiegała w późnych latach 90. ubiegłego wieku. Miałem wtedy dwadzieścia lat i pracowałem w firmie fonograficznej – Polygram (która teraz nazywa się Universal), będąca do tej pory jedną z największych tłoczni na świecie. Wtedy również rozpoczynałem swoje doświadczenia z dj'ką w paryskich klubach, a ponadto zajmowałem się pisaniami artykułów, recenzji płyt dla m.in. "Metro Mag". Byłem wtedy młody i dokładnie nie wiedziałem, co chce robić. To był okres, w którym poszukiwałem swojego miejsca, swojej roli w tym muzycznym biznesie. Te doświadczenia pracy w branży muzycznej były bardzo interesujące i cenne, gdyż nauczyłem się wiele na temat wytwórni płytowych, struktury magazynów o tematyce muzycznej oraz procedurach panujących w dziale promocji danej oficyny. Były to osiągnięcia biorąc się za muzykę biernie, aniżeli czynnie. Wtedy dopiero zrozumiałem, że chce być dj'em, producentem, mając styczność z muzyką w sposób bezpośredni. Nie dlatego, by do końca rozprawić się z moimi szerokimi doświadczeniami i nie chodziło o skonkretyzowanie samego mnie. Po prostu nie pasuje do roli bycia krytykiem samego siebie. Wole, by tą robotę robił ktoś inny.

Red: Jak mógłbyś opisać, scharakteryzować pewien fenomen na skalę światową, jakim jest brzmienie określane "French house"? Nigdzie na świecie nie wystąpiło takie zjawisko, gdyż nie ma "German House" czy "Italian House". Po prostu słuchając niektórych utworów house można wyłapać, które należą do paryskiej rodziny.

Szczerze to kocham paryskie brzmienia. Może to jest

związane z tym, że jestem częścią ich, kto wie. Krótko charakteryzując "French House" można powiedzieć, że jest bardzo eklektyczne i jest siłą wypadkową innych gatunków muzycznych oraz posiada w sobie zabójczą dawkę funk'u. Taki obraz "French House" jest związany z tym, iż sam Paryż jest bardzo tolerancyjnym, wielokulturowym i otwartym na inną nację miastem. To właśnie wpływ mocy tej stolicy Francji stanowi o jej sile i potęgze. Jednakże nie zaprzeczam – jest nieograniczona ilość dobrej muzyki po za granicami mojego kraju. Dlatego też Paryż jest tylko częścią inspiracji, której szukam innych wersji w różnych zakątkach świata.

Red: Jak wypadł dla Ciebie Twój pierwszy występ krakowskim klubie Prozak? Czy był to Twoje pierwsze zetknięcie się z Polską? Czy w czasie Twojego pobytu w Krakowie nabrałeś nowych ludowo-etniczno-kulturowych inspiracji, które masz zamiar przenieść na Twoje nowe produkcje muzyczne?

Tak to był mój pierwszy występ w Polsce i powiem szczerze, że zakochałem się w tym mieście. Chciałbym podziękować moim przyjaciółom z organizacji "Project East", którzy zaprosili mnie do tego miasta. Klub Prozak zrobił na mnie duże wrażenie. Jest on niewiarygodny i wspaniały, tak samo niewiarygodny i wspaniały jak jego różnorodna publika. Odniosłem wrażenie, że ludzie w Polsce są żywo zainteresowani muzyką house i naprawdę czułem się zaszczycony tym, że miałem możliwość podzielenia się z nimi brzmieniami prosto z mojego rodzinnego Paryża. Chciałbym powrócić do Krakowa tak szybko, jak tylko to jest możliwe. Nawiązując do moich produkcji, to przyznam się szczerze, że każda moja podróż w nieznaną mi rejon daje mi wiele inspiracji i koncepcji

muzycznych. Większość czasu, jaki mi przypada na podróż do nowego miasta, przeznaczam na przygotowanie swojego osobistego podłoża muzycznego pod świeże bodźce. Podobnie było z Krakowem. Cały poprzedzający dzień mojego występu w klubie Prozak spędziłem na poznawaniu kulturalnej strony tego wspaniałego miasta (kościół, muzea, zabytki etc.). Zapewne przyjdzie kolej i nagranie, które będzie kwintesencją mojego pobytu i zafascynowaniem się Krakowem.

Red.: Większość Twojego czasu pochłania Tobie praca dla trzech niezależnych, prężnie rozwijających się wytwórniach płytowych, które każde z osobna reprezentuje swoją wersję świeżości muzycznej na globalnej mapie muzyki house. Te oficyny wydawnicze to: Silver Network, Fast Forward oraz Crack & Speed. Twój akustyczny szyfr składa się: z podstawy czyli house'owego "cztery na cztery" rytmu z odrobiną połamanego mięzu, rosa z funk'u, szczypta tanecznego uczucia, a wszystko dodane i polane duchem muzyki elektronicznej prosto z Detroit – czy ta kompozycja, przepis jest kluczem, wyznacznikiem w Twoim procesie produkcji?

Tak, to prawda. Po prostu pojmuję muzykę jako miksturę - konsensus różnych inspiracji czy oddziaływań. Z tego też powodu ja wraz z moim znajomym po fachu – Jef K – staramy się bronić tą koncepcję w naszych wytwórniach płytowych. Wydaje mi się, że teraźniejsza twórczość i różnorodność bierze się głównie z przeplatania się pomiędzy stylami muzycznymi. To również przekłada się na naszą

politykę marketingową. Dla przykładu – w wytwórni Crack & Speed preferujemy wyłącznie materiał z kręgu electro - disco. Natomiast w katalogu Silver Network znajdują się produkcje ludzi tworzących jazzy house.

Red.: Co myślisz o jednym z najbardziej znanych i cenionych francuskich dj's, który czynnie bierze udział w promowaniu brzmień prosto z Paryża, których jest zresztą ojcem? Chodzi mi o postać Claude Challe.

Wiem, że jest to wielki sukces nie tylko dla sceny paryskiej, ale szczególnie dla samego Claude Challe. Z tego względu, że jest on jednym z moich fundamentalnych inspiracji, nie będzie rozważać i mniemać o nim, gdyż jego wpływ jest nieoceniony.

Red.: Czy Twoim zdaniem James Brown czy też Miles David powinni być dumni, że ich zagorzały fan podąża tą drogą, którą sami oni zbudowali (Twoje inspiracje ich twórczością), a na dodatek która naprowadza potencjalnego odbiorcy na Twoje eklektyczne pojmowanie muzyki elektronicznej?

Myślę, że powinni być dumni. Wszędzie słyszę reperkusje i oddziaływania muzyki funk. Szczególnie wokół mnie. Dla mnie brzmienie Detroit techno przypomina mi stare nagrania ich autorstwa i są bardzo funky. W tym samym kierunku podąża współczesna, ta teraźniejsza muzyka rock, która chce załapać się na pociąg, do którego wsiadły już brzmienia ze światowej stolicy motoryzacji. Jak widać ich twórczość w dobitny sposób zmieniła pojmowanie i traktowanie muzyki na świecie. Zmienili oni to w imponujący i wyborowy sposób.

MOR W.A. „DLA SŁUCHACZY”

Ostatnio mieliśmy prawdziwy wysyp dobrych, polskich płyt. O ile kiedyś pojawiały się 3-4 produkcje na rok, tak teraz mamy ich tyle w miesiącu. A ponieważ ja zawsze będę robić wszystko, by promować rodzimą muzykę, tym razem przedstawiam 2 polskie krążki. To albumy bardzo wartościowe, mogą stanowić dobry towar eksportowy idącej coraz bardziej na zachód od Polski.

„Jest Mor W.A., zatem nie ma lipy” – to pierwsze słowa, które słychać na płycie „Dla słuchaczy”. Ja myśląc Mor W.A., mówię muzyka. Muzyka bardzo dynamiczna i żywiołowa, która zawsze wyróżniała ursynowski skład. Do tego niebanalne teksty, zawsze odwołujące się do cennych wartości miłości, przyjaźni czy Boga. To niewątpliwie rap z wyższej półki. Rap, którego po prostu warto słuchać.

Płyta „Dla słuchaczy” jest trzecią w dorobku warszawskiej formacji. Łyskacz, Wigor i Peper debiutowali w 2000 roku albumem „Te słowa mówią wszystko”. Od tamtej pory na stałe zagościli na polskiej scenie, zaliczając się do intelektualnej hip-hopowej czołówki. Pierwsze muzyczne kroki stawiali w hardcore'owych zespołach, gdzie Peper grał na



„Dla słuchaczy”:

1. Wstęp.
2. Rap Jak Znalazł.
3. Powrót Do Przyszłości.
4. Dla Słuchaczy.
5. Dla Własnego Dobra.
6. Niepokorni.
7. Sąsiedzi.
8. Ten Świat.
9. Przerywnik.
10. Śmieszne pieniądze.
11. Pod Żadnym Pozorem.
12. Ciekawe Czasy.
13. Do Mnie Mów.
14. Na Polu Chwały.
15. Symbioza.

gitarze basowej, Łyskacz na bębnach, zaś Wigor udzielał się na wokalu. Zapewne taki początek muzycznej przygody sprawił, że ich podejście do muzyki jest bardzo specyficzne, że przykładają do niej wielką wagę, a także, że nie brakuje w niej żywych instrumentów. Najnowszy album doskonale to potwierdza. Jest efektem rocznej, intensywnej pracy, w którą zaangażowali się najlepsi polscy producenci i raperzy. Swój wkład na płytę wniósł Waco, którego zasług dla polskiej sceny wymieniać nie trzeba, gościnnie pojawili się także Vienio, Pele i Włodi. Ale integralną autorską częścią płyty jest Felipe.

A



Ten przedstawiciel Zip Składu, a także Fundacji pojawia się w większości kawałków, bardzo dobrze komponując się z resztą składu. Żeńskie wokale również bardzo ciekawe, tu z kolei słysząc Olę S. i Anitę Jadacką.

A czym Mor W.A. tym razem zaskakuje słuchaczy? Wieloma pozytywnymi kwestiami. Przede wszystkim różnorodność kawałków. Tu każdy znajdzie coś dla siebie. Na imprezach sprawdzi się tytułowy kawałek, do którego teledysk pojawił się całkiem niedawno. Większość utworów jednak bardziej daje do myślenia, co wcale nie znaczy, że to smętne nawijki do smętnej muzyki. Od pewnego czasu zauważyłam, że na każdej polskiej płycie jest co najmniej jeden kawałek dedykowany damom serca. Kiedyś były to kawałki o maniurkach, zaś teraz są to dojrzałe i pełne czułych zwrotów utwory, kierowane raczej do konkretnych kobiet.

Mowa tu o kawałku „Do mnie mów”. Mi bardzo przypadł do gustu utwór „Pod żadnym pozorem”. Naprawdę warto wsłuchać się uważnie. Na koniec mój ulubiony, często spotykany ostatnio patent, czyli utwór schowany na końcu, którego nie znajdziecie na trackliście. Ale skoro schowany, więc ma być niespodzianką, nie będę go opisywać.

Wszystkim małodatom (ale nie tylko), którzy zajarani są hip-hopem tak bardzo, że słuchają go częściej i intensywniej, niż własnej matki, wręczyłabym tę płytę. Bo to jest po prostu płyta mądra, wartościowa, bez trudu można zauważyć czym w życiu kierują się jej autorzy. Pokazuje, że hip-hopowy przekaz dotyczy bardzo wielu życiowych kwestii. Naprawdę polecam, wszystkim.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

POPULIZM MUZYCZNY

Ostatnio w Polsce narodziło się tyle fenomenów, zarówno w znaczeniu pozytywnym, jak i negatywnym, że nie pozwalają przejść koło nich bez żadnego komentarza. Najpierw było disko polo, dzięki któremu pewna stacja telewizyjna nie może (do tej pory) zmyć z siebie jarzma "wieśniactwa", "kompletnego dna" oraz "amatorszczyzny". Następnie przyszła era na Mulata III RP, który swoje przemówienia mógłby wydać w jednej z dużych wytwórni płytowych i zrobiłby zapewne taką karierę, o jakiej większość polskich gwiazd sceny estradowej tylko marzy. Od pewnego czasu trwa również fenomen Pana Wiśniowieckiego. Nie o nim jednak będzie mowa, ale będzie to żywo powiązane polską edukacją muzyczną w sensie teoretycznym oraz praktycznym.

Niedawno natknąłem się na serię artykułów o czymś, co dla jednych może być prawdą, a dla drugich wierutnym kłamstwem i stereotypem, który od zarania III RP ciąży na pewnym zjawisku społecznym. Chodzi tutaj o sprawę polskiej muzyki elektronicznej lub też dla innych klubowej, bo dla co niektórych myślenie łopatologiczne jest bardziej trendy. Często do jej grona przykleja się takie zespoły, tacy producenci (nauczający się w przeciągu pięciu minut składać rytm 4/4), którzy de facto nie mają nic wspólnego z owymi brzmieniami. Niestety taki stan rzeczy ma miejsce w Polsce. I to za często. Tak zawile, tajemniczo i niejednoznacznie pisze, że niektórzy mogą poczuć niezłe konfabulacje w wykonaniu swoich zwoi neurotycznych. Już objaśniam. Chodzi mi o muzykę, która co po niektórych może zwać się 'techno polo', dla innych 'vixina', a dla jeszcze bardziej co pomysłowych 'euro disko'. Chodzi mi tutaj o przedstawicieli takiej konstelacji brzmieniowej jak znani w tym kręgu: Clubbasse, East Clubbers czy Clubringer etc.

Zadziwiające jest to, że owe zespoły/producenci,

k którzy w wymiarze "pseudo" mienia się przedstawicielami polskiej muzyki klubowej, przeważnie używają w swoim pseudonimie różnych konotacji angielskiego słowa "club". I nie jest to zwykłe czeplanie się kogoś o byle co. Za tą nazwą idzie zupełnie nic, pustka, jak w sklepach mięsnych ery elekta prezydenta - generała Jaruzelskiego. Można tylko domniemywać, jaki był ich prawdziwy cel, by w taki socjologiczny sposób pokazywać, że są przedstawicielami muzyki (niby) klubowej. Prawdą jest jednak to, że zespoły, które reprezentują brzmienia innych gatunków muzycznych, nie lubują się w lingwistycznym kojarzeniu nazwy ich nazwy z ich akustycznym odbieraniem. Nie ma przecież Rockkillers, Hip Hop Zioms Attack, Jazz Team etc. Stawiają oni raczej na oryginalność i w pewnym stopniu na niekategorowanie ich samych.

A właśnie taka bezwartościowa powłoka charakteryzuje ludzi, którzy rzucają słowo 'club', jak im się chce, jakby byli predyscyplinowani lub dali sobie sami prawo do tego, że stanowią jedyną, słuszną drogę polskiej muzyki klubowej. A tak naprawdę doprowadzają siebie do ośmieszenia. Powstało nawet określenie na to ich brzmienia - "muzyka kłopingowa". Podobnie równie myląco identyfikują się z muzyką klubową, tak samo nad wyraz śmiało kiczowato prezentują swoje słownictwo. Dla nich słowo "dyskoteka" można zamiennie używać z wyrazem "klub". A trzeba podkreślić, że dichoteki są reliktem i schedą epoki, której żywot (oficjalnie) zakończył się 15 lat temu. Jednakże w dalszym ciągu pozostały pewne nawyki. Czas tanich, biesiadowo - estradowych "baletów" z "prezenterem dyskotekowym" (nota bene słowa pochodzące z okresu dominacji szarego mydła i

octu) już dawno się zakończył w Polsce. Widać niektórzy nie umieją się dostosować do nowych, normalnych czasów i używają literackich mutantów w postaci "dyskotek techno" czy "klubowych dyskotek".

To bycie głową w czasach PRL'owskich, a resztą ciała w demokratycznym państwie, powoduje w nich pewną intelektualną demencję. Miałem sposobność słuchania ich nagrań i muszę przyznać byłem do nich nastawiony, jak najbardziej pozytywnie. Jednakże po wysłuchaniu ich kilku muzycznych wypocin, muszę stwierdzić, że są pewne zaułki polskiego życia społecznego, za które muszę się w dalszym ciągu wstydić. Nawet pewna zabawna postać zwierzątka z charakterystyczną bródką z miasta Pacanowa, którą nazwano jeden z hitów "rury bambo bitu", przewracała by się w grobie na ten widok. Nazywając swoją twórczość jako "prawdziwa muzyka klubowa" vel "profesjonalna muzyka techno" wystawiają się oni po raz wtóry na takie show, jakie codziennie reprezentuje Mula III RP w Sejmie. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ludzie w Polsce identyfikują z nimi muzykę klubową, gdyż najprościej znaleźć ich nagrania. Wystarczy przeglądnąć największy serwis z empetrójkami na ogólnokrajowym, "tępslarskim" portalu internetowym, gdzie muzyka takich tanich i prostych 'bitowych' lotów "jazdy" jest dostępną w ilości masowej. Tylu reprezentantów to nie miała nawet era disko polo! Niektórzy nawet twierdzą, że owa "muzyka kłopingowa" jest matriksową reaktywacją okresu hegemonii Shazy z lekkim, 'nowoczesnym' (vide rymowo – bitowym bambo bejsem) liftingiem w tle.

Tym bardziej komiczne i wręcz sarkastyczne jest to, że niektórzy ich fani uważają ich za "legendy" tudzież "symbole muzyki klubowej w Polsce", którzy wyprowadzili owe brzmienia "z podziemia". To tak wszystko trzyma się kupy jak to ich stwierdzenie, że muzyka techno jest tym samym, co muzyka elektroniczna. Łście lepperowskie pojmovanie muzyki. Czyli w

ich mniemaniu hip hop jest również muzyką techno? Ich eklektyzm elokwencji jest poniżej poziomu tej, co ma "kurwki" w oczach. Może umieją rozróżnić numer komórkowy od stacjonarnego, ale pojęcia o muzyce nie mają oni żadnego. Dla nich brzmienia muzyczne to "bity" i "bejsy" i nic po za tym. Prawie to jest tak ciekawe, jak życie w czarno – białym świecie, nie mając możliwości poznania jedynych w rodzaju 16.7 milionów barw świata.

Takich demagogicznych, populistycznych stwierdzeń ze strony złotoustych przedstawicieli teje pseudomuzyki można jeszcze w nieskończoność wymieniać. Znajdzie się zapewne zawsze młody narybek, który wciągnie owy stek bzdur jako wiekuiłą prawdę objawioną, stając się kolektywistycznie - upupioną modłą humanoidalną na styl słuchacza pewnego "nawiedzonego" radia z Torunia. Bo jeżeli dla kogoś polska muzyka klubowa to wyłącznie zespoły o kolektywno – proletariacko - prostackim intelektualnym rodowodzie z tematem "Club" - w nazwie, to lepiej by było dla takiego osobnika, by zaczął swoją edukację muzyczną od zapoznania się w podstawowymi określeniami muzycznymi oraz grą na cymbałkach.

A tak naprawdę to z polską muzyką elektroniczną nie jest tak źle. Trzeba tylko wiedzieć, co można do tych brzmień zaliczać, a co nawet nie pretenduje do miana "muzyki". Jeżeli dla kogoś nazwy, jak Soultunes, Marcin Czubała, Tromesa, Tomash Gee, Modfunk, Wax & Cis, Kielce Terror Squad, Jacek Sienkiewicz, Skalpel, Bigwigs, Wawa, Digital Princezz, Ambee, Ilkae, Acid Punx Crew, Offpop, Este coś trochę one mówią, to te osoby mogą spać spokojnie. Ich popularyzacja identyfikacji muzycznej na szczęście ominęła. To nie oni będą mi zarzucać - domniemywać, że jestem fanem hip hopu, muzyki metal bądź też anarchistą, członkiem "grupy trzymającej

władzy" albo ziającym nienawiścią zaćpanym undergroundowcem – bo taka właśnie grupa (w ich mniemaniu) dąży do zniszczenia ich muzyki pseudoklubowej, czyli "turbofolk" w polskim wydaniu. A tak naprawdę to nie nic wspólnego z wyżej wymienionymi grupami, bo brzydzą się stereotypizacją społeczeństwa. Cenię sobie nad wyraz autonomię woli ponad wszystko.

I to by było na tyle.

Marcin Niewęglowski [tonique@redakcja.andegrand.pl]



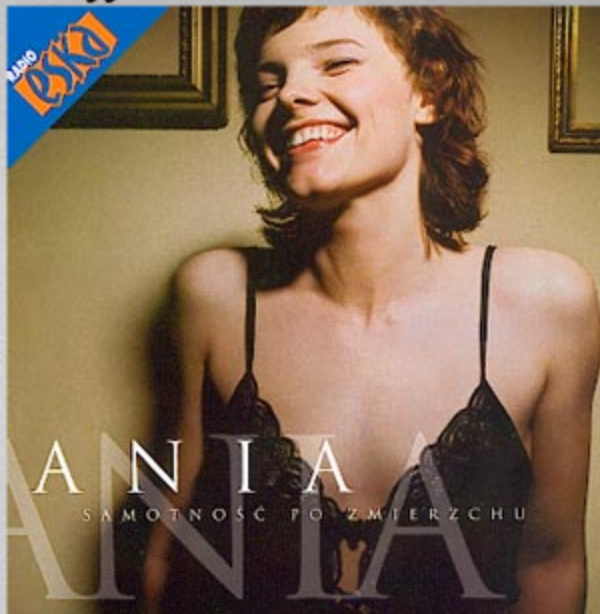
ANIA DĄBROWSKA „SAMOTNOŚĆ PO ZMIERZCHU”

Mam dla Was bardzo ważną wiadomość. Wszystkich wprowadzonych w błąd przez Internet i telewizję, chciałabym powiadomić, że (dzisiejszy) świat nie kończy się na hip-hopie, naprawdę. Warto rozejrzeć się czasami w sklepie muzycznym, sięgając wzrokiem poza regały (bo dziś już nie pojedyncze półki) z napisem hip-hop. Ponieważ ja z reguły w ogóle nie mam czasu na wizyty w sklepach, tę płytę sprezentowali mi bardzo życzliwi ludzie J. A ja naprawdę bardzo żałuję, że album dopiero teraz trafił w moje ręce.

Płyta nie jest znów taka świeża, zdaję sobie sprawę, że mój entuzjazm jest tu nieco

spóźniony. Ale za to bardzo duży i szczery. Ania Dąbrowska debiutowała w Idolu. Od początku jednak nie pasowała do tego programu, bo nie jest typem gwiazdy, nie dała też z siebie zrobić cool trendy wyluzowanej Alex, czy tworu podobnego pokroju. To dziewczyna, która po prostu chce i umie śpiewać.

Jej płytę ciężko precyzyjnie zakwalifikować do jakiegos nurtu, gatunku. Być może jest to muzyka rozrywkowa w inteligentnym wydaniu, może inna odmiana jazzu. Na pewno jest to płyta bardzo nastrojowa, do domowej kontemplacji. Piosenki



Tracklista:

Ania Dąbrowska „Samotność po zmierzchu”

1. Pamiętać Chce.
2. Tego Chciałam.
3. Nie ma Nic W Co Mógłbyś Wierzyć.
4. Charlie Charlie.
5. Czy Ktoś Spytał Chce Czemu Stało Się Tak?
6. Nie Mogę Cię Zapomnieć.
7. Zima '81.
8. Gangsta.
9. Tylko Słowa Zostały.
10. Inna.
- Bonus:
11. Ania vs qbx – Souvenir
12. Tego Chciałam – teledysk

opowiadają o samotności, zagubieniu, raczej nieszczęśliwej miłości, ale nie jest to kolejna płyta z balladami, absolutnie. Ania twierdzi, że jest obserwatorką i pisze o ludziach ze swojego otoczenia. Teksty są pisane półsłówkami, nie są dosłowne. Ale najbardziej powalający jest głos wokalistki. Aksamitny, delikatny, sama dośpiewała sobie wszystkie kontrastujące chórki. Niektórzy dopatrują się w barwie jej głosu i stylu czegoś z soulu, r&b, ja zaliczam ją bardziej do jazzowych, kojących klimatów. Płyta to 10 potencjalnych przebojów. Oprócz wypuszczonych już dwóch singli, ja stawiam na utwór „Charlie Charlie”. Po prostu rewelacja.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

JAK TWORZYĆ (CZYLI Z PÓLKI SKLEPOWEJ NA PÓLKĘ W DOMU)

Pierwszą część mamy już za sobą. Był to krótki kurs samoobrony dla początkujących. Kiedy już niektórzy zastanowili się że powinni sobie dać z tym spokój, inni natomiast utwierdzili się w przekonaniu, że powinni zacząć tworzyć dla tych drugich otwiera się brama do wielkiej kariery w świecie pod szyldem Hip-Haope. Dla tych pierwszych zostanie na zawsze tylko machanie rękami na koncertach i bujanie się w rytm muzyki z głośnika. Jeżeli jesteś w tej grupie, która zdecydowała się tworzyć to zapraszam Ciebie na krótki kurs z cyklu „Co należy mieć, aby szalała za Tobą małaolatki” ;-). Nie chodzi tu bynajmniej o urok osobisty, a o zdolności muzyczne, chociaż także nie do końca, może bardziej prawidłowym określeniem będzie – zmysł taktyczno-muzyczny.

Co musisz mieć domorosły muzyku :

- 1) Kilka kaset/płyt cd – żeby zobaczyć jak robią to mistrzowie
- 2) Kilka kaset/wynili/cd – ze starociem, żeby mieć skąd ściągać sample
- 3) Coś, w czym możesz to odtwarzać
- 4) Komputer
- 5) Programy za pomocą, których będziesz mógł czynić cuda
- 6) Mikrofon, dzięki któremu Twój głos będzie niósł tłumy
- 7) Smykalkę słuchową
- 8) Nagrywarkę, aby puścić to dalej w świat
- 9) Grono słuchaczy popierających Twoje działania
- 10) Smykalkę w dziedzinie Public Relations, żeby się sprzedać ale nie sprzedając tyłka

W tym artykule zajmiemy się pierwszymi 3 pozycjami, następne za miesiąc, a więc zaczynamy:

Ad. 1.

Jeżeli jesteś niedzielnym słuchaczem hip-hopu, którego słuch zatrzymał się na produkcjach spod szyldu Viva, MTV, Bravo i Popcorn, tzw. Hiciorów to daj sobie spokój, albo....

....albo zmień się i zainwestuj w kilka płytkaset typu – Dj Premier, Dj Honda, wyszukaj sobie materiał na którym podkłady będą robić najlepsi producenci, Nasi krajowi jak i Ci z importu. Polecam tutaj bity zawarte na płytach Gangstara, M.O.P., Snoop Doggy Dogg, Public Enemy, i mnóstwo innych, zależy, jaki jest Twój styl. Z Polskich polecam nagrania WWO, Proceente, Ewenementu i innych. Myślę, że na początek będzie to dobra szkoła. Przesłuchaj tych płyt wielokrotnie, nie, aby w przyszłości kopiować cudze pomysły, a żeby usłyszeć jak to robią najlepsi. Jakie są techniki sklepania sampli z bitem, wokalu z podkładem. Żebyś złapał, chociaż podstawy tego, czym w przyszłości chcesz się zająć.



**De Air-Wair
Martens**





Winyłe

Jeżeli wygrzebałeś z piwnicy, strychu, garażu, wyżebrałeś od sąsiadki adapter + czarne płyty, które do dzisiaj kojarzyły Ci się ze starymi czasami, lub tylko płyty, a może tylko adapter to poczytaj ten podpunkt.

Winyłe przez znawców muzyki są uważane za fenomen, nie żadne cd, mc czy inny nośnik, winyl właśnie. Winyl jak mówią ma swoją duszę. Charakterystyczny dreszczyk emocji przenoszony za pomocą drgań igły. Jeżeli nie masz adapteru to na początku myślę że powinienes zainwestować w jakiś używany w granicach 100 – 500 złotych, możesz kupić je na giełdach lub w Internecie, ale najpierw się przejdź po sąsiadach lub po rodzinie, ktoś ma na pewno, stoi u niego i się kurzy. Kiedy już masz adapter, a nie masz winyli no to, co wtedy? Znowu kierunek sąsiedzi, znajomi, rodzina, lub giełdy i Internet. Ceny winyli zależą, od tego kogo kupujesz wahają się

w przedziale od 10 groszy do 100 złotych. Myślę, że winyle w dobrym stanie, interesujące Ciebie, (czyli wykonawców podanych wcześniej) kosztować powinny około 1 – 3 złotych. W innym wypadku możesz uznać to za złodziejstwo. Jeżeli już masz adapter i winyle to się zdziwisz, bo pewnie końcówka (w tych starych typach adapterów) nie nadaje się, aby wepchnąć ją do komputera, bądź wieży, więc co teraz. Teraz wystarczy drobny zabieg kosmetyczny, czyli zamiana „taka duża końcówka” na „taką komputerową” lub „taka, która pasuje do wieży”. Nie wspomniałem jeszcze o jednym. Przydałby Ci się jakiś prosty mikser, są w cenie 200 – 400 nowe, wystarczy, jeżeli chcesz zgrywać płyty, dwukanałowy – wejście – wyjście, gdzie na wejście podłączysz adapter, a na wyjście komputer, wieżę. Przydałby się też wzmacniacz, szczególnie do starszych adapterów, robią takie specjalne właśnie do gramofonów, są w cenie 60 – 150 złotych. Są i droższe, ale na razie, po co? No, więc kiedy już masz sprzęt czas zacząć przesłuchiwać winyle. Najlepiej jest na początku albo od razu zgrywać je na komputer/wieżę, albo odkładać płyty na bok zaznaczając na każdej, która piosenka i która minuta nas interesuje. Później zgrywasz sobie sample na komputer i zaczynasz działać. Tutaj są dwie szkoły – jedni odszumiają pliki za pomocą wtyczek do Soundforga na przykład. Inni natomiast celowo korzystają z winyla, aby czuć jego smak, czyli te piękne szumy.

Cd / kasety

Kiedy już powiedziałeś sobie że jesteś wielki to czas na trochę lekcji historii muzyki. Przeszukaj nagrania swoich rodziców na pewno posiadają jakieś ciekawe płyty cd i kasety kupione np. na przecenach w supermarkecie. Nie chodzi tu oczywiście o disco polo, a o wykonawców typu – Połomski, 2+1, Rynkowski, Banaszek, Demarczyk, a także o zagranicznych wykonawców z lat ich młodości.



To najlepszy start jaki sobie możesz wymarzyć. Jeżeli natomiast rodzice okazują niezbyt duże zdolności muzyczne i słuchają tylko Italo i Polish disco to czeka Ciebie podróż do supermarketu. A tutaj niespodzianka, obok super hiper wykonawców z plastikowego popu znajdziesz także starocie, na szaf zakupów na początku proponuję żebyś wziął 150 – 200 złotych. Kupisz za to jakieś 10 – 15 płyt, a przy dobrym wietrze i 20. Zwróć tylko uwagę na to, aby nie pisało na nich – „utwory w nowych wykonaniach” bądź nowych „aranżacjach”, bo jeśli chodzi o te nowe wykonania to słowo porażka określające je to jest dla nich nagroda, a nie kara. Więc kup sobie płytki najlepiej z cyklu „Złote przeboje” danego wykonawcy, bądź składanki z kilkunastoma utworami różnych wykonawców. Z własnego doświadczenia wiem, że takie są najlepsze. Kiedy kupisz już worek płyt, a Pani przy kasie popatrzy się na Ciebie jak na człowieka z innej epoki, no bo jak to – chłopak lat naście lub świeżo po 20, a kupuje płyty – Foga, Niemena, Połomskiego itp.. No jakiś z innej planety. Uwierz mi poczujesz ten wzrok na sobie. Kiedy już zrobisz zakup to ruszaj do domu, na podbój

wielkich stacji muzycznych, no może na początku własnego pokoju, ale dobre i to.

łączy głównie adapter/mkser ze sprzętem audio



łączy przeważnie komputer ze sprzętem audio

Internet

Tutaj masz także ogromne pole manewru – od serwisów z mp3 poprzez programy wymiany bezpośredniej. Oczywiście miłsze w korzystaniu są te drugie, bowiem wpisujesz sobie nieraz nawet jakąś głupią nazwę jak – „red” i nieraz można dzięki temu trafić na jakiś ciekawy kawałek. Pliki z Internetu mają także tą zaletę, że są głównie zgrywane z CD, więc ich jakość jest bardzo dobra i zazwyczaj nie musisz nic już grzebać przy ich poprawianiu. Jeżeli chodzi o zespoły czy solówki, z których polecam korzystać, no to tutaj masz totalny luz i możesz korzystać z kawałków z całego świata, różnych kultur i stylów muzycznych. Przy odrobinie czasu poświęconego na lekturę stron WWW możesz także znaleźć gotowe sample do wykorzystania – gitary, pianina, wokale, basy, bębny itp.. Celowo nie podaję stron z których można ściągać pliki, czemu? Ponieważ największą radość daje jednak znalezienie naprawdę wyjątkowych sampli.



przedwzmacniacz

MUZYCZNA INTEGRACJA - PROJECT EAST

Ich praca jest codziennie związana z przemierzaniem setki, a może i tysiąca kilometrów czy to ciałem, czy też wirtualnie (email'owo). Ludzie, którzy tworzą zręb tego międzynarodowego, niezależnego stowarzyszenia o charakterze ruchu awangardowej-alternatywnej kultury, to ludzie pochodzący zarówno z Niziny Angielskiej, jak i litewskiej Wileńszczyzny. Jej celem jest wspieranie wymiany kulturowej na Starym Kontynencie, jak również integracja między jej składowymi częściami. Priorytetową sprawą dla organizacji Project East jest ukazywanie fenomenalnego, młodego,

europejskiego kociołka sceny muzyki elektronicznej w spektrum jej globalnej okazałości. O tym, jak o innych sprawach: ideach czy koncepcjach rozmawiałem z twórcami Project East: Natasza Malnowicz i Oskar Malnowicz.

Red.: Skąd w ogóle pojawiła się w Waszych umysłach koncepcja stworzenia takiej międzynarodowej instytucji, która swoim zasięgiem objęła tę część muzyki bardzo marginalizowaną – muzykę elektroniczną.

Pomysł pojawił się nie tak od razu. Na początku jako że mieliśmy pewne kontakty w Austrii, jak i w Polsce, postanowiliśmy zorganizować wyjazd zaprzyjaźnionych dj'ów z Austrii do Polski, tworząc przy tym stronę internetową. Po krótkim czasie dj'e (którzy częściowo należeli do austriackiego kolektywu Club7) "przeszli" na naszą stronę i to oni stanowili trzon tej organizacji - stowarzyszenia Project East.

Red.: Opowiedzcie proszę, jak Wasza działalność miała swoje początki w poszczególnych krajach, w których nawiązaliście kontakty z tamtejszymi dj'ami.

Większość członków - założycieli Project East (www.projecteast.org) to Austriacy. Natomiast ta międzynarodowa platforma kulturowo - muzyczna nawiązała kontakty w Polsce dzięki Oscar Six i Nataszy, którzy już istnieli na tamtejszej scenie od pewnego czasu. Jeżeli chodzi o inne kraje, to Project East nawiązał najpierw współpracę z dj'ami z Czech, dokładnie z Brna. Cykl polskich edycji imprez spod znaku Project East wystartował 23 maja ubiegłego roku. Wtedy to odbyły się równoległe dwie imprezy klubowe – w krakowskim



Prozaku oraz katowickim Megaclub'ie. Natomiast u naszych południowych sąsiadów – w Republice Czech – rozpoczęli oni swoją działalność imprezą, która miała miejsce 14 czerwca 2003 roku w klubie Pertepuum w tamtejszym mieście Brno. Węgierskie edycje Project East wystartowały niedawno, bo na początku tego roku. Inauguracją ich działalności na terenach Siedmiogrodu i Korony Św. Stefana była balanga klubowa, która odbyła się 20 lutego bieżącego roku w budapesztańskim klubie Kultplex. Słowackie edycje sygnowane logiem tego międzynarodowego stowarzyszenia muzyki europejskiej wystartowały 25 kwietnia 2003 roku w bratysławskim klubie Terminal. Najogólniej mówiąc sporo z naszych kontaktów zyskałmy poprzez naszą platformę internetową. Na początku pisaliśmy również do wielu wytwórni, pytając je czy nie chciałyby nas wspierać, np. w postaci płyt promo. Pierwszymi którzy się do nas zgłosili byli to Francuz – Jef K (z wytwórni Silver Network) oraz Brytyjczyk – Andy Compton (z tłoczni Peng).

Red.: Czy chcielibyście odegrać taką rolę, jaką odegrali: Robert Schuman, Jean Monnet, Walter Hallstein, Konrad Adenauer? (ojcowie Wspólnoty Europejskiej - przyp. M.N), tylko że na polu szeroko pojętej muzyki elektronicznej?

Tak, chcielibyśmy stworzyć taki system, który pomógłby wielu mniej znanym dj'om zaprezentować się w innych państwach. Na początku była to Polska i Austria, a teraz zasięg naszych działań sięga znacznie dalej: Francji, Wielkiej Brytanii, Czech, Słowacji czy też Litwy.

Red.: Czy swoje preferencje muzyczne w tej międzynarodowej organizacji sztywno określacie czy też jesteście otwarci na wszelkie, świeże, nowonarodzone brzmienia elektroniczne?

Nie zamykamy się na jeden styl muzyczny. Zresztą oglądając stronę można zauważyć, że w skład Project East wchodzi

zarówno dj'e grający muzykę house, jak i drum'n'bass. Ogólnie interesuje nas wiele kierunków muzyki elektronicznej. Jedynie czego wystrzegamy się to komercji.

Red.: Do tej pory do Waszego muzycznego stowarzyszenia należy w sumie kilkudziesięciu: dj'ów, producentów, wokalistek oraz speców od wizualnej strony imprez. Są to ludzie z całej Europy, zarówno z jej wschodniej części (Polska, Węgry, Litwa, Słowacja, Czechy), jak i z zachodnich połaci Starego Kontynentu (Francja, Wielka Brytania, Austria). Myślicie nad dalszym rozszerzaniem swojej bazy członków?

Baza naszych członków powiększa się systematycznie i na przykład ostatnio dołączył do naszego grona producent i dj z Litwy. Jesteśmy w trakcie budowania współpracy z Moskwą oraz Ukrainą. Pojawilo się również



ciekawa współpraca z agencją z San Francisco oraz z australijską agencją - DJ Freestyle.

Red.: Zauważyłem, że dużym szacunkiem darzycie kultowy, polski zespół hip hopowy – Kaliber 44. Skąd akurat zainteresowanie nimi i tą muzyką?

Po prostu długo się znamy i zawsze dążyliśmy się wzajemnie wielkim szacunkiem. Chcieliśmy umożliwić im również występ w Austrii.

Red.: David Morales (światowy autorytet - dj w sprawach muzyki klubowej) powiedział kiedyś takie zdanie, że po upadku komunizmu w krajach Europy Wschodniej upatruje on to, że dojdzie na tych terenach do boomu clubbingowego, którzy przyćmi dotychczasową jego twarz na Zachodzie. Czyżby te 'dzikie', 'magiczne', 'tajemnicze' kresy Starego Kontynentu miały w sobie wielki, ukryty skarb?

Jest w tym dużo racji, ale to naturalne. Po prostu scena w Polsce jest jeszcze dość świeża, a ludzie są bardziej spontaniczni nastawieni. Zresztą można teraz zaobserwować pewnego rodzaju modę na "clubbing", co jest dość zabawne. Myślę, że za kilka lat sytuacja upodobni się do tej, jaką można zaobserwować na innych - zachodnich scenach muzyki elektronicznej. Sądzę, że teraz przeżywa swój rozkwit, więc to chyba jego najlepsze lata.

Red.: Znani jesteście również z tego, iż jesteście do końca wierni niezależnym, underground'owym brzmieniom muzyki elektronicznej. Przejawia się to chociażby w tym, iż kłuje Was w oczy muzyka nazywana mianem progressive. Czym ona sobie na to zasłużyła?

Nie mieści się ona w ramach naszych gustów. A na przykład w Austrii grana jest muzyka progressive na komercyjnych imprezach.

Red.: Pochodzicie z Austrii. Powiedzcie mi jak wygląda w tym kraju scena muzyki elektronicznej? Czy jest tak jak w Polsce, że jest na topie progressive house, progressive trance i hard techno czy też poszczególne części tego alpejskiego kraju są bardzo zróżnicowane pod tym względem?

Scena klubowa w Austrii jest dość podzielona. Istnieje komercyjna część zahaczająca o zwykłe dyskoteki, w których grywa się np. progressive house czy też ogromne imprezy techno, jak również niezależna scena z brzmieniami: electro, breaks, deep/tech house. Te poszczególne sceny nie mają w sumie ze sobą żadnych powiązań.

Marcin Niewęglowski [tonique@redakcja.andegrand.pl]

...a teraz coś o muzyce...



SLIZG

teraz z płytą CD!!!

**polski rap
prawdziwa
historia**

www.slizg.com.pl



STOPKA

Andegrand Zine #05 [31.05.2004 r.]

Redakcja wydania:

Artur "Kaczor" Wojtania [Andegrand.pl] [deskorolka@andegrand.pl] - skateboard
Crooker [crooker@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Adam Szostek [Demon] [demon@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & snowboard
P.éS [pes@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Marcin Kucz [boots@redakcja.andegrand.pl] - komiks & skateboard
Maciek Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & fingerboard
Tomasz Podgórny - skateboard
Bart [Andegrand.pl] [rolki@andegrand.pl] - rolki
Gośka vel clik320 [gosia@redakcja.andegrand.pl] - snowboard
Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl] - snowboard & skateboard
Palmerka - snowboard
Łukasz Garstka - footbag
Rik [rikone@footbag.org] - footbag
Rafał [Mroq] [mroq@redakcja.andegrand.pl] - bike
Ryszard Jakubowski [rjakubowski@redakcja.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Cend [cend@andegrand.pl] - muzyka
Tonique [tonique@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl] - muzyka

zRedakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść oraz formę zamieszczonych reklam.

Nadzór nad wydaniem:

Tajny - redaktor naczelny
Qba[et] - grafika i skład
xMatx - korekta

Yo! RAP

coming soon...



